

ŚWIĘTO LUDOWE

„Jak wychowujemy?”

Na skutek licznych listów wyrażających życzenie przedłużenia konkursu — redakcje „Głosu Nauczycielskiego” i „Głosu Pracy” komunikują, iż termin składania prac konkursowych przedłużony został do 1 lipca br.

PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH KRAJÓW,
ŁĄCZcie SIĘ!



CENTRALNY
ORGAN ZNP

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Rok XLVII, nr 22 (1373)

Warszawa, 2 czerwca 1963 r.

Cena 70 gr

Kursy wakacyjne ZNP

W POPRZEDNIM numerze „Głosu” dr K. Kuligowska pisała ogólnie o kursach wakacyjnych. Artykuł niniejszy poświęcamy kursom organizowanym przez ZG ZNP. Tegoroczne kursy związkowe uwzględniają przede wszystkim problemy wynikające z obecnych zadań szkoły i placówek oświatowo-wychowawczych. Kursów tych będzie w sumie 26, z czego 15 organizuje Wydział Pedagogiczny ZG ZNP, 11 — Wydział Pracy Społeczno-Oświatowej. Wydział Pedagogiczny przygotowuje kursy dla 9 sekcji związkowych oraz dla

Zmieniamy metody pracy

kierowników wydziałów pedagogicznych (określonych oddziałów). W każdym z nich będzie uczestniczyło około 60 nauczycieli.

6 kursów sekcyjnych odbędzie się w Gdańsku: kurs dla aktywów Sekcji Wychowania Przedszkolnego (4-16 lipca); Sekcji Szkolnictwa Zawodowego (4-16 lipca); Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego (5-17 sierpnia); Sekcji Szkolnictwa Specjalnego (22 lipca — 3 sierpnia); Sekcji Zakładów Kształcenia Nauczycieli (5-17 sierpnia) oraz Sekcji Bibliotekarskiej (22 lipca — 3 sierpnia). Aktyw Sekcji Szkolnictwa Rolniczego spotka się na kursie w Jeleniej Górze (5-17 sierpnia); Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Przedszkolnego — w Zakopanem (4-18 października), a Sekcji Administracji Szkolnej — w Sulejówku (4-18 października).

Programy tych kursów, opracowane przez prezydium poszczególnych sekcji, koncentrują się głównie na problemach wychowawczych. Podstawą będą więc zagadnienia dotyczące systemu wychowawczego i organizacji procesów wychowawczych w konkretnym typie szkoły oraz innych placówkach oświatowo-wychowawczych.

Ponieważ dotychczasowa praktyka wykazała, że zajęcia prowadzone metodą wykładową nie dają w pełni zamierzonych rezultatów — w tym roku, zjawie radykalna zmiana w systemie prowadzenia zajęć na kursie. Wykłady będą stanowiły tylko niewielki procent ogólnej liczby godzin, a zajęcia oprócz się głównie na odpowiednio dobranych zespołach merytorycznych, pracujących nad konkretnie sprzecznymi zagadnieniami (np. zespół opracowujący zagadnienia wpływu osobowości nauczyciela na kształtowanie osobowości wychowanka; zespół opracowujący rolę, zadania i współdziałanie organizacji młodzieżowych oraz samorządu szkolnego w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkoły).

Na kursach tych — niezależnie od zasadniczej struktury programowej — będzie omawiana aktualna sytuacja politycz-

na i gospodarczą kraju oraz podstawowe zadania i kierunki działalności pedagogicznej ZNP.

Dla kierowników wydziałów pedagogicznych organizuje się pięć równorzędnych kursów. W każdym z nich uczestniczyć będzie około 80 przedstawicieli 3 lub 4 okręgów. Kursy te odbędzie się w dniach od 5 — 17 sierpnia br.: dwa — w Bochni, dwa — w Limanowie i jeden — w Krzeszowicach.

Przygotowują one działacze oddziałów i okręgów do realizacji ideowo-pedagogicznych zadań ZNP (chodzi tu przede wszystkim o 3-letni program szkolenia) oraz zapoznają ich z podstawowymi problemami pracy związkowej na rok szkolny 1963/64. Program będzie obejmował wybrane zagadnienia ideowo-swiatopoglądowe, a głównie — problemy drugiego roku rejonowych konferencji pedagogicznych, a więc rozwój osobowości nauczyciela, wszechstronny rozwój osobowości ucznia itp.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że poważną ilość godzin przeznaczono na dyskusje problemowe, zajęcia grupowe oraz seminaria w zespołach merytorycznych. Dla każdego kursu przeznaczona będzie podręczna biblioteczka, zaopatrzona w wybrane pozycje książkowe i czasopisma pedagogiczne, niezbędne do pracy samokształceniowej i seminaryjnej.

Należy również zaznaczyć, że Wydział Pedagogiczny organizuje ponadto 3-tygodniowy kurs przygotowawczy do egzaminu eksternistycznego z zakresu SN o kierunku wychowanie przedszkolne.

Wydział Pracy Społeczno-Oświatowej Zarządu Głównego przygotowuje kursy nie tylko dla działaczy związkowych organizujących życie kulturalne i ruch turystyczny wśród nauczycieli, ale również kursy z pewnych specjalistycznych dziedzin. Tak np. obok kursów dla kierowników klubów ZNP (Gdynia, 5-18 lipca); aktywów okręgowych sekcji PSO i kierowników wydziałów PSO (Gdynia, 21 lipca — 3 sierpnia); organizatorów pracy społecz-

no-oświatowej (Kołobrzeg, 5-17 sierpnia); organizatorów krajoznawstwa i turystyki (Bolków, 12-24 sierpnia) — odbędzie się również kursy: dwa historyczno-oświatowe (Bolków 15-27 lipca; 29 lipca — 10 sierpnia), na których uczestnicy pogłębiają wiedzę o Ziemiach Zachodnich; organizatorów pracy z filmem (Gdynia, 6-19 sierpnia); kultury współczesnej (Supraśl, 8-21 lipca). Dwa ostatnie poświęcone są więc dziedzinie bardzo zaniedbanej w naszej szkole — współczesnej sztuce; pierwszy — przygotowuje nauczycieli do prowadzenia w szkole dyskusyjnych klubów filmowych, drugi — zapozna uczestników z aktualnymi i najważniejszymi problemami kultury i sztuki, ze szczególnym uwzględnieniem teatru, filmu, muzyki i plastyki.

Wydział PSO organizuje ponadto ciekawe kursy dla nauczycieli pracujących na wsi: ogrodniczy i aż trzy gospodarstwa domowego. Kurs ogrodniczy, odbędzie się w Widzewie k. Łodzi (5-20 lipca), zaś kursy gospodarstwa domowego — w Szybach k. Krakowa (5-18 lipca; 21 lipca — 3 sierpnia; 6-19 sierpnia). Przygotuje on nauczycieli do propagowania postępu w zakresie gospodarowania i organizacji życia wsi.

Gdy podamy jeszcze dwa kursy żeglarskie — w Giżycku (17-30 lipca) i Węgorzewie (5-25 lipca) — będziemy mieli pełną listę ubiegłych — wycieczki, zajęcia kulturalno-oświatowe i inne imprezy rozrywkowe.

Staranny dobór wykładawców, inne niż dotychczas metody pracy, przemyślana rekrutacja, zapewnienie uczestnikom podręcznych bibliotek — pozwalają przypuszczać, że tegoroczne kursy wakacyjne dobrze spełnią swoje zadanie.

(hw)

mających bogate tradycje walk chłopskich i wyzwoleniczych. Centralne uroczystości odbędą się w dniu 1 czerwca w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie.

Z okazji Święta Ludowego liczne koła ZSL, organizacje partyjne i koła ZMW podejmują zobowiązania produkcyjne i inicjują czyny społeczne (budowę dróg, szkół, domów nauczyciela, boisk sportowych, domów kultury, porządkowanie wsi i osiedli itp.).

Nauczyciel swą codzienną pracą zawodową i społeczną przyczynia się do sukcesów wsi. On jest często inicjatorem i inspiratorem wielu poczyną gospodarczych. Przede wszystkim jednak jego praca w środowisku koncentruje się na sprawach oświaty i kultury, rozwoju szkolnictwa rolniczego, uniwersytetów ludowych, placówek kulturalno-oświatowych, bibliotek, świetlic, zespołów artystycznych. Działalność nauczyciela nastawiona jest na przyspieszenie rozwoju postępu technicznego, zacierała różnicę między wsią a miastem. Gdyby chcieć liczbami — które zresztą nie obrazują ogromu wysiłku — zilustrować powiązania nauczycieli ze środowiskiem, ich udział w życiu politycznym i społeczno-gospodarczym — to wystarczy chyba wspomnieć dla przykładu, że ponad 13 tysięcy nauczycieli działa w ZSL, ponad 18 tysięcy w ZMW, ponad 5 tysięcy pracuje w kółkach rolniczych, a powyżej 45 tysięcy kolegów prowadzi systematyczną działalność kulturalno-oświatową w środowisku.

I dlatego Święto Ludowe jest również świętem nauczyciela.



Fot. B. Czarniecki

„Nasze ognisko dobrze pracuje”

Konkursowej przy Zarządzie Głównym ZNP. Dokumentacja ta świadczy o ogromnym wysiłku, jaki dobrowolnie podjęli działacze ognisk, by ulepszyć swoją pracę organizacyjną i merytoryczną.

Co nowego, w porównaniu z poprzednimi, przyniósł obecny konkurs? Przede wszystkim — i to jest chyba najistotniejsze — objął swoim zasięgiem znacznie większą liczbę ognisk. Bo oto udział w konkursie zgłosiło ich ponad 1000, a więc piątą część wszystkich istniejących. I nawet jeśli weźmie się pod uwagę, że część z nich w czasie trwania konkursu zrezygnowała — to i tak można już mówić o jakimś masowym jego oddziaływaniu. Faktem jest, że obok ognisk dobrze znanych z poprzednich konkursów, ognisk, które mają już poważny dorobek i doświadczenie w pracy — obecnie próbowało swych sił po raz pierwszy dziesiątki nowych, dotychczas stojących na uboczu.

Drugie poważne osiągnięcie — to dalsze wzmocnienie organizacyjne, nie tylko ogniska.

Tym razem, po raz pierwszy, udział w konkursie wzięły także oddziały powiatowe i okręgi. Ponieważ warunkiem ich uczestnictwa było zgłoszenie do konkursu odpowiedniej liczby ognisk — były one bezpośrednio zainteresowane w popularyzowaniu konkursu na swoim terenie, zachęcaniu do udziału, śledzeniu jego przebiegu. A to w rezultacie wpłynęło na dalsze zacieśnienie kontaktów z ogniskami. Jest to bardzo istotne, gdyż doświadczenia wszystkich trzech kolejnych konkursów wskazują, że przebiegają one najlepiej tam, gdzie oddziały i okręgi przywiązują do tej formy dużą wagę, gdzie wkłada się wiele wysiłku w jej popularyzację. Tym przede wszystkim tłumaczyć należy sukcesy np. okręgu rzeszowskiego.

Dokonując oceny III konkursu „Nasze ognisko dobrze pracuje” — Główna Komisja Konkursowa stwierdziła, iż taka forma ożywiania działalności ognisk jest celowa i pożyteczna, daje bardzo poważne efekty. I dlatego potrzeba jej kontynuowania w przyszłości — jest bezsporna.

Należałoby się natomiast zastanowić nad jej dalszym ulepszaniem. Pewne zastrzeżenia budzi np. pracochłonny system dokumentacji konkursu. Uproszczenie go jest konieczne — gdyż zbyt wiele pisaniny zniechęca często do udziału. Większy nacisk natomiast należałoby położyć na bezpośrednią i systematyczną kontrolę wykonywania zadań w toku trwania konkursu. Istnieją również — nie pozbawione podstaw — sugestie, by termin trwania przyszłych konkursów zbiegał się z rokiem szkolnym, a więc trwał od września do czerwca. Pozwoli to na prowadzenie bardziej systematycznej, ciągłej, planowej działalności w ogniskach.

Dotychczasowe zadania konkursowe wyzwały inicjatywę w wielu różnych dziedzinach. Zachodzi pytanie, w jakim kierunku powinny iść zadania w następnych konkursach, by dotychczasowe osiągnięcia utrwalac i pogłębiać. Nie bez słuszności jest uwaga, iż powinny one być tak dobrane, by były w większym niż dotychczas stopniu konkretnym planem pracy ogniska.

Cheśmy, by w przyszłych konkursach brała udział jeszcze większa liczba ognisk. Jak to osiągnąć? Zebraniu opinii o tych wszystkich sprawach, przedyskutowaniu ich, poświęconą ma być specjalna narada z udziałem przedstawicieli wszystkich okręgów. Powinna ona dać bardzo wiele także i dlatego, że celem jej byłoby popularyzowanie metod i form pracy tych ognisk, oddziałów i okręgów, które w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje” zajęły czołowe miejsce.



Drużyny podwórkowe Zolborza najpiękniej prezentują się na tradycyjnym dzielnicowym pochodzie w Dniu Dziecka. Zdjęcie wykonała jedna z drużyn fotograficzno-filmowych Fo-Fil-Fo.

PODJĘTA przed kilku laty inicjatywa organizowania konkursów na najlepszą pracę ognisk — przyjęła się. Wszędzie do stałych i chyba jednej z bardziej skutecznych form oddziaływania na ognia związkowe. Podstawę do takiej opinii dały wyniki dwóch pierwszych konkursów.

Obecnie dobiegł końca III z kolei konkurs „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Okręgowe komisje konkursowe przyznały już nagrody oddziałom i ogniskom.

W maju bieżącego roku, po eliminacjach w oddziałach i okręgach, nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu w skali krajowej.

A oto lista nagrodzonych ogniw związkowych:

Zarządy okręgów:

I nagroda — 20 000 zł — Rzeszów, gdzie w konkursie wzięło udział 80% ognisk i wszystkie oddziały powiatowe;
II nagroda — 15 000 zł — Białystok, gdzie w konkursie wzięło udział 69,6% ognisk oraz 85% oddziałów;
III nagroda — 10 000 zł — Zielona Góra, gdzie w konkursie wzięło udział 69% ognisk i 68% oddziałów.

Zarządy okręgów:

I nagroda (10 000 zł) — Jasło.
Dwie II nagrody (po 7000 zł) — Radom m. i Rzeszów m.
Cztery III nagrody (po 5000 zł) — Szprotawa, Luban Śl., Łomża, Zambrów.

Ogniska

I nagroda (5000 zł) — Brzeźnica, pow. Debica;
Dwie II nagrody (po 4000 zł) — Raniżów, pow. Kolbuszowa; Skołyszyn, pow. Jasło;
Cztery III nagrody (po 3000 zł) — Krzywa, pow. Złotoryja; Kalinowa, pow. Elk; Narewka, pow. Hajnówka; Białobrzegi, pow. Augustów.
Dziesięć IV nagród (po 2000 zł) przyznano ogniskom: Koźmin (nr 1), pow. Krotoszyn; Łosice; Wolsztyn (nr 1); Górzycza, pow. Ślubice; Smogorzów, pow. Przysucha; Leśna, pow. Luban Śl.; Pięńsk, pow. Zgorzelec; Rudnik, pow. Racibórz; Niegosławice, pow. Szprotawa; Gorzów Śl. pow. Oleśno.

DOROBK konkursu jest bezsporny. Zasadniczy cel — dalsze ożywienie ognisk — został spełniony. Mówią o tym materiały, dane liczbowe, sprawozdania przedstawione Główniej Komisji

Ten rozkwit — to dzieło ludzi

Ziemia kosiarska. Zmienia się, rozkwita z każdym dniem. Coraz więcej linii autobusowych, coraz lepsze połączenia kolejowe. Coraz ruchliwsze miasta, coraz bogatsze życie na wsi. Szkoły, świetlice, kluby, zespoły artystyczne, kawiarnie... Ludność przybyła tu z całej Polski. Początkowo byli sobie obcy...

Ten rozkwit — to dzieło ludzi. Ludzi, którzy budują miasta, którzy przebudowują wieś...

NA trasie kolejowej Sławno — Słupsk pociąg zatrzymuje się co kilka minut. Zatrzymuje się na małych stacjach — które w czasach, gdy rządził tu obszar niemiecki — wyrastały jak grzyby po deszczu. Z każdej z tych stacji drogi prowadziły do wiosek, miasteczek i osiedli otoczonych gęstym — troskliwie pielęgnowanym dziś przez władze polskie — lasami. Lasy, lasy — oto krajobraz tych miejscowości.

Na jednej z takich stacji wysiadł i przez las dochodził do wsi Biesowice. — Dzień dobry, pani kierowniczko! Młoda kobieta podchodzi do nas i nie zważając na obcych pyta: — Jak tam mój chłopak? — Poprawił się, dostał czwórke. — Czy już nie kłamię? Bo jakby coś, to ja mu dam...

— To są kontakty z rodzicami. Najczęściej właśnie na drodze, wtedy, gdy idą lub wracają z pracy — wyjaśnia kierowniczka szkoły, Janina Zalewska, w czasie naszego spaceru po wsi. Mija nas własna grupa kobiet w roboczych kombinazonach. — Niech pani spojrzeć na te dziewczynki. Wyrażają się inteligencją i zdolnościami. Szkoda, że nie uczą się dalej.

A ta... Koleżanka Janina Z. mogłaby tak dokładnie opisać większość tujszych. Którąś z nich, w wieku szkolnym, w latach od 17 lat. Wraz z poprzednią pracą jej stała nauczycielska przekracza ćwierć wieku. Do Biesowic przyjechała wtedy, gdy szkoła rozpoczynała zajęcia z trojgiem dzieci.

— Wiele się tu zmieniło od tego czasu. I gospodarka, i ludzie. Potwierdzać to zdają się i rzędy murewanych, najczęściej większych, kilkunastu domków, i odbudowane obciążenia gospodarstwa, i oświetlenie drogi do stacji, i wykopy pod rurociągi kanalizacyjne... — To trochę szpeci na razie, ale potem, jak się uporządkuje...

— Gospodarujemy na 1200 ha ornej ziemi — mówi przewodniczący komitetu rodzicielskiego. — Pegeerowska wieś. Stale kino, czytelnia, kawiarnia. I szkoła. Już nie w trojgiem, lecz sponad setką dzieci. Siedmioklasówka o czterech nauczycielach. Tylko budynek pozostał ten sam — cztery izby lekcyjne.

— Jak tu prowadzić gimnastykę, gdzie zorganizować pracownię przedmiotową? — Sąd zasadniczy — klasnoto. Kłopot zaprawiony gorczycą, bo w Biesowicach jest piękny pałac, własność jednej z katowickich instytucji, pałac wykorzystywany na jakieś kursy tylko w czasie wakacji. Zresztą od września ma być udoświadczony szkole. Chyba dzięki Marii Z...

lewskiej, która jako delegatka na V Kongres Związków Zawodowych — poruszyła w Warszawie „niebo i ziemię”. Ale o niej później...

Jest już po lekcjach. Na boisku odbywa się próba zespołu artystycznego. Do eliminacji powiatowych. — To tak zawsze. My na wsi nie mamy wymiaru godzin, pracujemy do wieczora. I w trudniejszych warunkach. Nie tylko lokalowych. Ot choćby taka niby „drobna” sprawa, jak odrabianie lekcji. Dzieci przychodzą stale nieprzygotowane. Zwłaszcza w okresie prac w polu. Wyjaśnialiśmy. Nie pomagalo. Wreszcie na zebraniu rodziców ustaliliśmy, że dzieci tak jak dorośli muszą pracować z planem. W godzinach od czwartej do szóstej wszystkie mają odrobić lekcje. I że nauczyciele będą kontrolować. Początkowo

rodzice buntowali się. Teraz, w czasie tych dwóch godzin nie widać na dworze dzieci w wieku szkolnym. — Czasami idziemy sprawdzić, zachodzą do domów. Jeżeli malec nie siedzi przy stole — to rodzice tłumaczą się gęsto. Przywykli, zrozumieć. Rozumieją zresztą z każdym dniem coraz lepiej.

— Czyż to wpływ — zastanawia się głośno koleżanka Janina. — Chyba otoczenia, warunków życia, jakie stworzyło im PGR.

I tak już przez cały czas naszej rozmowy: sprawy szkoły będą się wiązać ściśle ze sprawami pegeerowskimi. Jedne będą wpływać na drugie.

W notatce z „Kroniki szkolnej” można przeczytać w uwagach pozytywistycznych: „Należy podkreślić duży wpływ szkoły na środowisko... Nauczyciele żywo interesują się sprawami PGR...”

Największe trudności mamy — i my, szkoła, i gospodarstwo, z tymi ludźmi, którzy przychodzą tu na kilka miesięcy i wędrują dalej chybą w poszukiwaniu czegoś lepszego. Odejdzie w ciągu roku szkolnego kilkadziesiąt dzieci i przyjęcie innych — oznacza poważne kłopoty. Przede wszystkim wychowawcze. Dla PGR stabilizacja kadr — to też sprawa zasadnicza. Odczuwa się już jednak poprawę, zwłaszcza, odkąd gospodarstwo dobrze pracuje.

— Marysiu, od ilu lat nasze PGR zarabia sobie na trzynastą pensję, chyba

od trzech, prawda? — wyjaśnia kierowniczka w formie pytania.

MARYSIA, to córka kierowniczki, również nauczycielka tutejszej szkoły. Ale to już inne pokolenie. Maria Zalewska jest — można powiedzieć — rodowitą kosiarską. Gdy rodzice przyjechali na stałe do Biesowic, Marysia miała 9 lat. Tu ukończyła szkołę podstawową. I tu, po liceum pedagogicznym w Słupsku, rozpoczęła pracę nauczycielką. Ukończyła również szkołę muzyczną, a potem śpiew i muzykę na ZSN w Raciborzu. Jest ponadto zapaloną sportsmanką. To znakomicie ułatwiło jej wejście w środowisko.

Zaraz po przyjeździe zgłosiła się do kierowniczki PGR o wypoczenie w szkole. Odpowiedź: „Pozegnali się chłodno. Zwyklieli jednak w końcu energię i... zorganizowanie humoru koleżanki Marii.”

Zaczęła od zorganizowania Ludowego Zespołu Sportowego — tenis, siatkówka, warcaby, szachy. Chłopców — wiadomo — przyciągnął sam sport. Dziewczeta zaczęła muzykę, tańcem, śpiewem.

— Sale uzyskałymi od PGR. Ale to było wszystko. Gołe ściany. Żadnego sprzętu. Przygotowaliśmy wieczorek z występami artystycznymi i zaprosiliśmy do tej naszej pusty „Dziupli” przedstawicieli wszystkich możliwych władz. Poskutkowało. Pieniądza na wyposażenie znalazły się szybko.

Wtedy to właśnie, w czasie tego wieczorku, ktoś powiedział: zobaczcie, jeszcze będziemy mieli swoją kawiarnię. Tak się też stało. Bez alkoholu, ale za to z czytelnia, telewizorem, stołem tenisowym.

— No, ale i kawy też trzeba nauczyć się pić. Więc początkowo nauczyciele chodzą przez siebie błędy, stara się powtórzyć swój wiersz, tym razem już poprawnie. Koleżdy z zainteresowaniem przyszuchają się „występom”. Na tej lekcji nikt się nie nudzi, to pewnie. Klasa jest czystutka, jasna. Na ścianach portrety pisarzy. Izba pachnie świeżością, świeżo wyglądają czyste białe kołnierzyki przy fartuszkach i mundurkach.

— Ani jedno dziecko bez kołnierzyka, ani jeden uczeń bez czystej chusteczki do nosa. Pod tym hasłem odbywa

ne przez siebie błędy, stara się powtórzyć swój wiersz, tym razem już poprawnie. Koleżdy z zainteresowaniem przyszuchają się „występom”. Na tej lekcji nikt się nie nudzi, to pewnie. Klasa jest czystutka, jasna. Na ścianach portrety pisarzy. Izba pachnie świeżością, świeżo wyglądają czyste białe kołnierzyki przy fartuszkach i mundurkach.

— Ani jedno dziecko bez kołnierzyka, ani jeden uczeń bez czystej chusteczki do nosa. Pod tym hasłem odbywa

dził tam, czy był czas, czy nie. A teraz? Kawiarnia czynna jest cztery razy w tygodniu i często trzeba czekać na stolik. Czytelnia też cieszy się dużym powodzeniem.

Na LZS nie skończyły się ambicje koleżanki Marii. Z koleji powstało koło ZMW. Powstał też ciekawy, jeśli chodzi o formę pracy, zespół artystyczny. — U nas nie ma stałego zespołu. Chyba co drugi mieszkawiec wsi był „aktorem”. Odpowiedź upatrzonego i mówię: potrzebny mi aktor z wasami, ty je masz, to po co innemu dorabiać sztucznie. Godzi się — dodaje ze śmiechem.

— Było u nas trochę kłopotu z czystością wsi. Nasza drużyna harserska podjęła zobowiązanie na 1 Maja, że poustawiamy przy drodze kosze na śmieci. Podpaliśmy w stolarni, jak się do tego zabrać i zrobiliśmy kosze. Teraz to ludziom wstyd rzucać śmieci na drogę.

„Kronika drużyny”, w której skrupulatnie odnotowane są wszystkie imprezy, wycieczki, obozy — jest bardzo interesująca, mówi o ożywionej działalności harserskiej. Mnie szczególnie zainteresowała notatka: „Hilda nie miała wykopanych kartofli, bo zachorowała jej mamusia i tatuś. Nasza drużyna pomogła Hildzie przy wykopkach”.

Może się myśle, ale chyba niewiele takich informacji dałoby się znaleźć w „Kronikach drużyny”? Można by jeszcze długo pisać o Marii Zalewskiej, o jej pracy społecznej. Ale nie liczba funkcji jest istotna. Gdy w pierwszych dniach pracy Marii poprosiła o planino dla szkoły, odmówiono jej, argumentując: albo szkoła, albo PGR. Dziś, po 8 latach, bez jej obecności nie obędzie się żadne zebranie rady robotniczej ani rady zakładowej. „Albo” zostało wykreślone.

Kierowniczka szkoły mówiła o trudnych warunkach pracy na wsi, ale zapytana, czy chciałaby ją opuścić, odpowiadała: — Nie. Co innego córka. Powinna wyjechać do miasta. Tam mogłaby rozwijać swoje uzdolnienia muzyczne.

— Ale i córka nie chce wyjechać. Nie tylko dlatego, że czuje się potrzebna. Także dlatego, że jej tu dobrze.



▲ Zarząd Okręgu ZNP w Gdańsku zorganizował wspólnie z Zarządem Wojewódzkim TRZZ sesję naukową poświęconą Ziemiom Zachodnim i Północnym. W imprezie wzięło udział 258 nauczycieli, którzy z dużym zainteresowaniem wysłuchali referatu (doc. dra Kazimierza Kubika) pt. „Problematyka regionalna w wychowaniu szkolnym”. W dyskusji postulowano między innymi udostępnienie nauczycielom wyników badań archeologicznych i historycznych. Jeszcze w bieżącym roku ma się ukazać, staraniem ZO ZNP i ZW TRZZ, praca uzupełniająca luki informacyjne z zakresu najnowszej historii ziemi pomorskiej. W sesji uczestniczył wiceprezes ZG ZNP — Wł. Osiański.

▲ Ostatnie (16 maja br.) plenarne posiedzenie Zarządu Okręgu ZNP w Zielonej Górze poświęcone było omówieniu zadań instancji związkowych w pracy wśród nauczycieli ze środowisk wiejskich. Zarówno w referacie, jak i w dyskusji podkreślono zadania wynikające z uchwał XII Plenum KZ PZPR oraz III Plenum TRZZ. Podjęto uchwałę zobowiązującą wszystkie ogniska na terenie okręgu do rozwinięcia działalności w zakresie zabezpieczenia nauczycielom na wsi lepszych warunków pracy.

▲ Z inicjatywy Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Poznaniu i przy wydatnym poparciu Wydziału Oświaty i Kultury Prezydium PRN w Kaliszu odbył się w tym mieście dwumiesięczny, śródroczny kurs bibliotekarski I stopnia dla bibliotekarzy nie posiadających żadnego przeszkolenia. Uroczyste zakończenie kursu nastąpiło 4 maja. Po spotkaniu towarzyskim — zebrani obejrzeli film pt. „Młode lwy”. Bilety na seans zakupił Oddział ZNP w Kaliszu.

▲ W Mysłowicach odbyła się 15 maja br. konferencja sprawozdawczo-wyborcza Zarządu Oddziału. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz terenowych i oświatowych, partii i instancji związkowych oraz organizacji społeczno-politycznych. W dyskusji główny nacisk położono na problemy związane z reformą oświaty: podniesienie sprawności szkół, szkolenie związkowe, opieka nad młodzieżą i studium nauczycielami, uaktywnienie działalności ognisk itd. Prezesem Zarządu Oddziału został ponownie wybrany kol. W. Ząbkowski.

▲ W Mielcu odbył się IX Powiatowy Zjazd Delegatów ZNP. Wzięło w nim udział 107 delegatów reprezentujących 16 ognisk, a także przedstawiciele: KP ZPZR, MRN, Zarządu Okręgu i ZG ZNP oraz władz oświatowych. Ze sprawozdania i dyskusji wynikało, iż Zarząd Oddziału ma duże sukcesy w pracy organizacyjnej; w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje” wzięło z tego powiatu udział 11 ognisk. Poważne są też osiągnięcia w dziedzinie dokształcania nauczycieli. Prezesem nowego Zarządu został kol. Eugeniusz Kahl, sekretarzem — kol. Stefan Kulig.

KRONIKARZ

Dwa pokolenia

Czy na wsi jest nudno?

KONKURS DLA HODOWCÓW JEDWABNIKA I PLANTATORÓW MORWY WOJ. WARSZAWSKIEGO

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO OBROTU SUROWCAMI WŁÓKIENNICZYMI I SKÓRZANYMI — Dział Jedwabnictwa w MILANÓWKU

ORGANIZUJE

DLA HODOWCÓW JEDWABNIKA w bieżącym roku KONKURS ZESPOŁOWY I INDYWIDUALNY na najlepsze wyniki w hodowli

oraz KONKURS DLA PLANTATORÓW MORWY z terenu województwa warszawskiego.

Udział w konkursie może wziąć każdy indywidualny hodowca jedwabnika prowadzący hodowlę z określonej ilości jajeczek lub zespół, który wysadził i prowadził prawidłowo pielęgnację ustalonej ilości morwy — albo będzie prowadził hodowlę jedwabnika.

JAKO NAGRODY W KONKURSIE PRZEWIDZIANE SĄ RADIOODBIORNIKI ROWERY SPRZĘT TURYSTYCZNY I SPORTOWY POMOĆNICY SPRZĘT HODOWLANI itp.

WYNIKI KONKURSU BĘDĄ OGŁOSZONE W PRASIE I RADIO.

BLIŻSZYCH INFORMACJI dotyczących warunków konkursu udzieli i do dnia 30 czerwca 1963 r. PRZYJMUJE ZGŁOSZENIA:

DZIAŁ JEDWABNICTWA MILANÓWEK, ul. Brzozowa 3, tel. 58-34-02 lub 58-34-31.

TRUDNO powiedzieć, co zdecydowało, że Halina Dudzikowa wybrała zawód nauczycielki. Wśród wielu czynników, najważniejszym chyba było serdeczne wspomnienie o tych nauczycielach — Polakach, którzy ją, małą warszawiankę wywiezioną wraz z rodzicami na roboty do Prus, uczyli potajemnie w polskim języku. Może też pamięć o tamtych nauczycielach sprawiła, iż kol. Halina nie wróciła do Warszawy, lecz została na ziemi kosiarskiej aby po wywołaniu, już jawnie prowadzić dalej pracę przez nich niedrgnąc rozpoczęła.

Inna była droga do zawodu Stefana Dudzika. Na Ziemię Zachodnią przybył z ZSRR, tam bowiem znalazł się w czasie wojny. Wciągnięty jako rusycystę do pracy w szkole i... został. Został, a właściwie wrócił do szkoły po wielu trudnych latach, kiedy to zmuszony był zrezygnować z pracy nauczyciela i chwycił się różnych zawodów.

Czy żałuje? — To najpiękniejszy zawód, jaki można sobie wyobrazić — mówi — bo nie ogranicza się tylko do uczenia dzieci, ale daje możliwość interesowania się wszystkim, co się dokłada dzieje, jakiegoś konkretnego wpływania na to, aby działało się lepiej.

Pierwszym mieszkańcem Daszewa, którego spotykam na drodze, jest dziścio, może jedenaścioletni obywatel w granatowym fartusku z białym kołnierzykiem. Zawieszony na plecach torbister przy kładzie podkosku wyrasta mu wysoko ponad ramiona.

— Daleko do szkoły? — Tam, ten biały dom. Budynek jest niewielki, otoczony porządną siatką drucianą. Na boisku szkolnym grupka młodzieży w gimnastycznych kostiumach gra w siatkówkę. Z otwartych okien dobiegają dźwięki piosenki.

Dzwonek. Tupot nóg, gwar. Ze szkoły wysypuje się granatowy tłumek. Kol. Dudzika zastaje w kancelarii. Chwile rozmowy? Może trochę później. Jeszcze są lekcje. Może tymczasem przejrzeć pani „Kronikę szkolną” albo przysłucha się którejś lekcji.

Korzystam z drugiej propozycji. U kol. Dudzikowej, w klasie VII lekcja polskiego. Temat — poprawna recytacja. Nauczycielka odzwiera z taśmy magnetofonowej nagrane wcześniej fragmenty recytacji poszczególnych uczniów, a każdy z nich sam określa popeli-

nie przez siebie błędy, stara się powtórzyć swój wiersz, tym razem już poprawnie. Koleżdy z zainteresowaniem przyszuchają się „występom”. Na tej lekcji nikt się nie nudzi, to pewnie. Klasa jest czystutka, jasna. Na ścianach portrety pisarzy. Izba pachnie świeżością, świeżo wyglądają czyste białe kołnierzyki przy fartuszkach i mundurkach.

— Ani jedno dziecko bez kołnierzyka, ani jeden uczeń bez czystej chusteczki do nosa. Pod tym hasłem odbywa

nie przez siebie błędy, stara się powtórzyć swój wiersz, tym razem już poprawnie. Koleżdy z zainteresowaniem przyszuchają się „występom”. Na tej lekcji nikt się nie nudzi, to pewnie. Klasa jest czystutka, jasna. Na ścianach portrety pisarzy. Izba pachnie świeżością, świeżo wyglądają czyste białe kołnierzyki przy fartuszkach i mundurkach.

— Ani jedno dziecko bez kołnierzyka, ani jeden uczeń bez czystej chusteczki do nosa. Pod tym hasłem odbywa

nie przez siebie błędy, stara się powtórzyć swój wiersz, tym razem już poprawnie. Koleżdy z zainteresowaniem przyszuchają się „występom”. Na tej lekcji nikt się nie nudzi, to pewnie. Klasa jest czystutka, jasna. Na ścianach portrety pisarzy. Izba pachnie świeżością, świeżo wyglądają czyste białe kołnierzyki przy fartuszkach i mundurkach.

— Ani jedno dziecko bez kołnierzyka, ani jeden uczeń bez czystej chusteczki do nosa. Pod tym hasłem odbywa

nie przez siebie błędy, stara się powtórzyć swój wiersz, tym razem już poprawnie. Koleżdy z zainteresowaniem przyszuchają się „występom”. Na tej lekcji nikt się nie nudzi, to pewnie. Klasa jest czystutka, jasna. Na ścianach portrety pisarzy. Izba pachnie świeżością, świeżo wyglądają czyste białe kołnierzyki przy fartuszkach i mundurkach.

— Ani jedno dziecko bez kołnierzyka, ani jeden uczeń bez czystej chusteczki do nosa. Pod tym hasłem odbywa

nie przez siebie błędy, stara się powtórzyć swój wiersz, tym razem już poprawnie. Koleżdy z zainteresowaniem przyszuchają się „występom”. Na tej lekcji nikt się nie nudzi, to pewnie. Klasa jest czystutka, jasna. Na ścianach portrety pisarzy. Izba pachnie świeżością, świeżo wyglądają czyste białe kołnierzyki przy fartuszkach i mundurkach.

— Ani jedno dziecko bez kołnierzyka, ani jeden uczeń bez czystej chusteczki do nosa. Pod tym hasłem odbywa

nie przez siebie błędy, stara się powtórzyć swój wiersz, tym razem już poprawnie. Koleżdy z zainteresowaniem przyszuchają się „występom”. Na tej lekcji nikt się nie nudzi, to pewnie. Klasa jest czystutka, jasna. Na ścianach portrety pisarzy. Izba pachnie świeżością, świeżo wyglądają czyste białe kołnierzyki przy fartuszkach i mundurkach.

odbudowania wiary mieszkańców w wartości szkoły i nauki. Dzień za dniem, rok po roku Dudzikowie „budowali” nową szkołę i nowe życie na wsi.

Kółka rolnicze, ognisko przedszkolne, świetlica gromadzka, biblioteka... Wszędzie byli pierwsi, wszędzie dawali inicjatywę, rozkręcali pracę. A kiedy ludzie już przywykli do nowego, kiedy już nie wyobrażali sobie, aby mogło być inaczej — Dudzikowie przekazywali

— Teraz jest już leż, odkąd przybyły dwie nowe koleżanki — tłumaczy kol. Dudzik. Szczególnie kol. Jadwiga pomaga nam w pracy ogromnie. Ma już sukcesy. Jej drużyna sportowa zdobyła I miejsce w powiatowych rozgrywkach w palancie, a chór szkolny — IV miejsce w województwie.

Jadwiga Kuć niedawno zaczęła pracować. — Państwo Dudzikowie — to moja druga rodzina. Dobrze nam tu razem — mówi. — Razem pracujemy, razem uczymy się, razem jeździmy do kina czy teatru. Nie poszłabym z Daszewa nawet do miasta...

Nie tylko ona. W dniu kiedy odwiedziłam Daszewo, p. Dudzikowie mieli jeszcze jedną wizytę. Przyjacieli z Kołobrzegu przyjechali z nacącą propozycją: od września praca dla obojga plus mieszkanie w Kołobrzegu. Jeden tylko warunek — szybka decyzja.

Decyzja była szybka: nie. Kol. Dudzik rozkłada ręce: — Tyle pracy włożyliśmy tutaj i tyle jest jeszcze do zrobienia. Ludzie się do nas przyzwyczaili i my do ludzi. A poza tym...

— Poza tym — dodaje kol. Dudzikowa — dzieciaki uczą się coraz lepiej. W tym roku większość uczniów z kl. VII wybiera się do szkół średnich.

— A wreszcie — śmieje się kol. Dudzik kończąc rozmowę, dobrze nam tu i już. To chyba wystarczy.

Na pożegnanie uczniowie wręczają mi ogromny kubiek żonkili owinięty w folię. Tak prawie jak z warszawskiej kwiatni.

Najważniejsze dla nas jest to opakowanie — szeptem mi do ucha kol. Jadwiga. — W tej torbie zawinięty był talerz cepeliowski, który kupiła sobie jedna z matek. Czy pani to rozumie? Talerz cepeliowski na ścianę zamiast makatki z jeleniem...

Mówi się, że na wsi jest nudno. Nie wiem. W każdym razie w Daszewie na pewno nie. Tam życie toczy się wartko, jest bogate i ciekawe. Dwoje nauczycieli robi wszystko, by tak było.

A oni sami? Dnia im nie starcza. Zabiegani między szkołą, wsią a domem, wszystkimi się interesując, wszystkim potrzebni. Na własną naukę czas mają tylko późnym wieczorem. Bo uczą się oboje. Studiują na SN w Kołobrzegu.

— Teraz jest już leż, odkąd przybyły dwie nowe koleżanki — tłumaczy kol. Dudzik. Szczególnie kol. Jadwiga pomaga nam w pracy ogromnie. Ma już sukcesy. Jej drużyna sportowa zdobyła I miejsce w powiatowych rozgrywkach w palancie, a chór szkolny — IV miejsce w województwie.

Jadwiga Kuć niedawno zaczęła pracować. — Państwo Dudzikowie — to moja druga rodzina. Dobrze nam tu razem — mówi. — Razem pracujemy, razem uczymy się, razem jeździmy do kina czy teatru. Nie poszłabym z Daszewa nawet do miasta...

Nie tylko ona. W dniu kiedy odwiedziłam Daszewo, p. Dudzikowie mieli jeszcze jedną wizytę. Przyjacieli z Kołobrzegu przyjechali z nacącą propozycją: od września praca dla obojga plus mieszkanie w Kołobrzegu. Jeden tylko warunek — szybka decyzja.

Decyzja była szybka: nie. Kol. Dudzik rozkłada ręce: — Tyle pracy włożyliśmy tutaj i tyle jest jeszcze do zrobienia. Ludzie się do nas przyzwyczaili i my do ludzi. A poza tym...

— Poza tym — dodaje kol. Dudzikowa — dzieciaki uczą się coraz lepiej. W tym roku większość uczniów z kl. VII wybiera się do szkół średnich.

— A wreszcie — śmieje się kol. Dudzik kończąc rozmowę, dobrze nam tu i już. To chyba wystarczy.

Na pożegnanie uczniowie wręczają mi ogromny kubiek żonkili owinięty w folię. Tak prawie jak z warszawskiej kwiatni.

Najważniejsze dla nas jest to opakowanie — szeptem mi do ucha kol. Jadwiga. — W tej torbie zawinięty był talerz cepeliowski, który kupiła sobie jedna z matek. Czy pani to rozumie? Talerz cepeliowski na ścianę zamiast makatki z jeleniem...

DANUTA CHRZCZONOWICZ
KRYSTYNA ROGALSKA

Rozmawiamy o naszych sprawach

NAUCZYCIEL NIE CHCE BYĆ „WYRÓŻNIANY”

Niedobrze jest, jeśli nauczyciele wysuwają takie żądania, które wyróżniają mogłyby ich od reszty grup zawodowych. Zaraz odzywają się głosy: „Dlaczego tylko nauczyciele, w jakim celu tworzy się jakieś getto, dlaczego tylko nauczycieli ma być wyłączony, dlaczego nauczycieli nie można przytępiać? itd. itd.”

— Ale gdy nauczyciel w małym miasteczku, a szczególnie na wsi, nie ma możliwości korzystania z wielu usług, które są udziałem innych mieszkańców, innych grup zawodowych, wtedy nie dostrzegamy się getta nauczycielskiego. Panuje wówczas idealnie funkcjonująca znowa milcznia. „Tylko nie biadolić”.

My tu piszemy i chwalamy się powstającymi kawiarniami na wsi (też są potrzebne), a nie ma komu pomyśleć o sklepach z artykułami pierwszej potrzeby, takimi, bez których żyć nie sposób, a których chroniczny brak daje się odczuwać na wsi.

W miejscowościach, gdzie istnieją szkoły i placówki oświatowe, w których pra-

cają setki osób, albo nie ma sklepów zaopatrujących w środki żywnościowe, albo są połaż się Boże. Jak żyć? Chleb przywozi się raz w tygodniu, zawsze czerstwy; masło, smalec, margaryna zjeżdżają; brak świeżego mięsa i wędlin.

Są jednak nauczyciele, którzy nie narzekają i wyrażają swe zadowolenie. Piszą na przykład z Witaczki: „Wiesz, znajduje się 7 km od Walcza, więc zaopatrzenie w żywność nie przedstawia trudności”. Nauczyciel z Gostomia: „Wiesz, ma dobre połączenie autobusowe i kolejowe z Walczem (10 km), nauczyciele mogą jeździć po lekcjach do Walcza, nabyć potrzebne artykuły i wracać do domu”. Jakże to proste?

A listy z innych miejscowości — Jelenie: „Żeby choć raz w tygodniu można było otrzymać mięso, ale nie ma możliwości kupienia”. Tuczno: „Wina nigdy nie brakuje, a w chleb, tłuszcz i mięso nauczyciele muszą (i to nie zawsze jest możliwe) zaopatrywać się u rolników”. Bukowo: „Sklepu nie ma. Zaopatruję się w żywność w miejscowości odległej ode mnie 9 km lub w Walcu — 25 km”. Bobrowice: „Moim zdaniem artykułem najmniej potrzebnym jest wino, a brak takich, jak przetwory owocowo-warzywne, świeże pieczywo, ryby, konserwy”.

Można by cytować, a cytować. Są także wypowiedzi pozytywne, osłabione jednak wieloma zastrzeżeniami, ale są. „Wędliny i mięso można dostać, ale tylko gatunki

droższe, a to nie na nasze kieszenie, ryby tylko w konserwach, pieczywo czerstwe, produkty się psują, bo sklepy nie mają lodówek”.

Wiekowo: „Zaopatrzenie sklepu jest dość dobre, nauczyciele otrzymują produkty bez kolejk”. Ale to chyba tylko jedna na kilkadziesiąt wypowiedzi o przywilejach nauczycieli.

Z miejscowości: Ostrowiec, Noskowo, Bukowo, Sławno, Tychowo, Smerdzewo, nauczyciele piszą: „Dobre zaopatrzenie; zaopatrzenie w pieczywo jest dobre; zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby dostateczne; wystarczające; pod adresem Wydziału Handlu PRN zarzutów nie mam; zaopatrzenie regularne, lecz w małych ilościach; sklep zaopatrzony jest mniej więcej dobrze, oprócz wędlin i mięsa brakuje chleba”.

Gdyby podsumować wypowiedzi 604 nauczycieli z województwa kosiarskiego, gdyby przytoczyć inne szczegóły, jak czas zużycia na zakup produktów żywnościowych, koszty dojazdu, cała ta szarpanina o chleb, o masło, o naftę i węgiel — do smutnego doszlibyśmy wniosku na temat wytrzymałości nerwów tych nauczycieli, rodzących się rozgorznięcia, zniechęcenia i marzenia o ucieczce ze wsi do miasta.

Nie będziemy jednak podsumowywać. Bo i po co. Władze terenowe doskonale o tych sprawach wiedzą, istniejące szereg lokalnych zarządów, których wykonanie ułatwiłoby nauczycielowi życie. Wiedzą o tym wiejskie organizacje społeczne, młodzieżowe i jakoś nie z tego nie wychodzi, tworzy się swoiste getto nauczycielskie. Ale tej odrębności, tej wyłączenia sytuacji nauczyciela — nie chce się dostrzec.

Trudno z tych kilkuset wypowiedzi wybrać te, które są najbardziej charakterystyczne, typowe, rzec by można, powszechne. Za dużo jest ich do wyliczenia. Podaję kilka:

Wszyscy biorący udział w ankiecie — z bardzo, ale to bardzo rzadkimi wyjątkami — narzekają na jakość produktów: czerstwe, niewieśne, zjeżdżają, spleśniałe.

Trudność nabycia produktów. Nie zawsze, po wyczerpujących lekcjach można się zdobyć na tyle siły i chęci, by odbyć kilkukilometrową wędrowkę po chleb, tłuszcz itp. A kupić można tylko po lekciach, ale wtedy w sklepie już często pustki. Duże odległości od miejsca pracy do sklepów. Stale brak chleba. Natarczywie, nie chcę powiedzieć, rozpaczliwie, domaganie się, by umożliwić nabycie chleba przynajmniej dwa razy w tygodniu. Żądania trzeba przyznać bardzo... skromne. Brak tańszych gatunków wędlin i mięsa, brak jarzyn i konserw.

We wszystkich tych życzniach, „postulatów” powtarza się, „GS za mało interesują się zaopatrzeniem sklepów, a interwencje u władz powiatowych pozostają bez skutku”.

Charakterystyczne jest, że na kilkadziesiąt wypowiedzi, tylko w jednej poruszono sprawę zarobków nauczycieli. Rozumieją oni bowiem, że obecnie są to zagadnienia bardzo skomplikowane. Uważają jednak, że problem zaopatrywania w środki żywnościowe może i powinien być jak najszybciej rozwiązany. Coś jednak można zrobić dla nauczyciela, pracującego na wsi, dla nauczyciela który nie chce być traktowany ekstra i nie chce być w taki sposób wyróżniany.

Wynagrodzenia za zastępstwa

Do Zarządu Głównego ZNP, jak również i do redakcji „Głosu” napływa wiele listów w sprawie opłat za zastępstwa nieobecnych nauczycieli.

Oto co pisze Zarząd Okręgu ZNP w Kielcach: „Na podstawie przeprowadzonej analizy za rok szkolny 1961/62 stwierdziliśmy, że nie wszystkie wydziały oświaty i dyrekcje samodzielnych budżetów szkół płać za zastępstwa. I tak w powiecie Busko nie zapłacono za około 23 tysiące godzin, w powiecie Radom — 11 822, w powiecie Koźminie — 5000, w powiecie Włoszczowa — 7056, w Liceum Ogólnokształcącym w Szydłowcu — 223 godziny, w Liceum Ogólnokształcącym w Pniewowie — 1125 godzin, w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Pniewowie — 1300, w Technikum Rolniczym w Chrobrze — 540 godzin. Tylko w wymienio-

nych szkołach i powiatach nie zapłacono za 50 000 godzin — co wynosi około 500 tysięcy złotych.

Studenci WSP i SN nie tylko o sobie

Jerzy Krasniewski i Henryka Witalowska

PARE tygodni temu zamieściliśmy na łamach „Głosu” fragmenty dyskusji, w której uczestniczyli studenci SN. Jej tematem były kontrowersyjne, jak się okazało, sprawy szkoły średniej. W opublikowanych materiałach (nr 13 „Głosu” — „Jaka jest szkoła?”) nie było wprawdzie nic światoburczego, ale mimo to znaleźli się czytelnicy, którzy podważali sens takich publikacji, jak też organizowania tego typu wymiany myśli. W niektórych środowiskach do dziś jeszcze pokutuje pogląd, że krytyka szkoły, stosowanych w niej metod dydaktyczno-wychowawczych oraz efektów — jest zarezerwowana wyłącznie dla wykonujących zawód lub pracujących w administracji szkolnej nauczycieli. A tymczasem rzeczywistość jest przekorna i coraz częściej i wreszcie wyłamuje się z tradycyjnych kanonów. Efekty tych „wyłamań” są czasami smutne i zamiast służyć nauczycielowi pomocą, przysparzają kłopotów. Ale też zalamywanie rak i bicie od czasu do czasu w wielki dzwon na tych, którzy przekraczają normy przyjęte w normalnej wymianie poglądów, lub też tych, którzy nie zdają sobie dostatecznie sprawy ze społecznych rezultatów krytyki — do niczego nie prowadzi. Nie przyniesie to efektów między innymi dlatego, że sprawy najbardziej sporne w szkolnictwie podejmowane są bardzo często na łamach prasy codziennej i periodyków społeczno-literackich, pozostających poza bezpośrednim wpływem środowiska nauczycielskiego.

W kwietniu bieżącego roku w opolskiej WSP odbyła się IV Krajowa Konferencja Studentów WSP i SN poświęcona — jak głosiło zaproszenie — „Sylwetce młodego nauczyciela Polskiej Ludowej”. Jej organizatorzy — Komitet Uczelniany Związku Młodzieży Socjalistycznej przy WSP w

Opolu — chcieli umożliwić przyszłym nauczycielom wymianę poglądów na temat tego, co dzieje się na uczelniach pedagogicznych w zakresie kształtowania postaw moralnych, etycznych i zdobywania wiedzy przez studentów. Jak przyszli pedagodzy widzą sylwetkę współczesnego nauczyciela i wreszcie, co robi uczelnia, aby jej wychowankowie sprościli wymaganiom reformującej się polskiej szkoły.

Inicjatywa zetemesowców z Opola jest — naszym zdaniem — godna uznania i zyskała też należne jej poparcie (w obradach uczestniczyli między innymi przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, ZG ZNP, ZG TSS, KC ZMS, KM PZPR w Opolu). Sytuacja kadrowa naszego szkolnictwa jest, jak wiadomo, nadzwyczaj trudna. Trzeba jednocześnie kształcić nauczycieli i systematycznie ulepszać programy kształcenia. Od zakładów kształcenia nauczycieli w poważnym stopniu zależy, jaka będzie reformująca się szkoła i opuszczająca ją młodzież. Dlatego, wydaje się, każda wymiana zdań, która nawet w teoretycznych założeniach rokuje pozytywne efekty, powinna spotykać się nie tylko z poparciem, lecz także — co jest chyba równie ważne — ze sprzyjającą atmosferą. Czy zawsze tak jest?

Niżej podpisany spotkał się w kulturalach opolskiej konferencji z poglądami, odosobnionym na szczęście w Opolu, że po co to wszystko. Przecież ci młodzi nie mają pojęcia o szkole, nawet jej nie poważyli. Ze niedawno ją skończyli? To co z tego. Spojrzenie z nauczycielskiej katedry jest zupełnie inne i nieporównywalne. Podobny pogląd wyrażono po innej dyskusji młodzieżowej (w Krakowskim Klubie Studenckim „Pod Jaszczurą”, gdzie maturzyści dyskutowali na temat „Nauczyciel i uczeń”), z tym że zna-

cznie ostrzeż. Do czego to dojdzie — białda mój rozmówca. — Jeszcze trochę, a niewiele będziemy mieli do powiedzenia w szkole. Młodzież będzie nam dyktowała, jak mamy uczyć.

Wspomnianych tendencji (dyktatu młodzieży) dotychczas nie stwierdzono, ale atmosfera jest. Oczywiście, nie należy lekceważyć różnych ewentualności, które przecież mogą mieć miejsce, jako że młodzież skłonna jest do wszelkich skrajności i przejawów. Ale trzeba chyba pamiętać o rozpowszechniającym się poglądzie, że efekty pracy każdego zakładu kształcącego młodzież uzależnione są między innymi od „stosunków, jakie łączą uczniów, od norm, jakie panują w zespołach uczniowskich, od tego, jakie tworzy się u uczniów postawy do nauki, szkoły, nauczycieli”. Kierujmy więc młodzieżowymi dyskusjami i wyjaśnijmy cierpliwie. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży prawie nauczycielskiej.

★

Z dyskusji opolskiej, wielostronnej i na ogół ciekawej, wybraliśmy trzy zespoły problemów nie tylko dlatego, że absorbowywały one najbardziej uwagę uczestników, lecz również z tego względu, iż obejmują one szczególnie istotne dla środowiska nauczycielskiego kwestie. Po pierwsze — stosunek studentów do niedawno ukończonej oraz znanej z praktyki szkoły średniej i podstawowej. Dalej — studencka ocena pracy WSP i SN oraz kształt, w jaki studenci zamykają współczesnego nauczyciela.

O REFORMIE szkolnej mówi się u nas bardzo dużo. Wszędzie podkreśla się — i bardzo słusznie — że sprawą najważniejszą jest nauczyciel: jego wiedza, światopogląd, kultura. Wiadomo przecież, że żadne, nawet najnowocześniejsze programy nie zmienią oblicza szkoły, skoro nauczyciel nie będzie ich właściwie realizował i interpretował. Czy nasze uczelnie pedagogiczne przygotowują swych absolwentów do pracy w reformowanej — metodycznie, a nie tylko formalnie — szkole?

Zdaniem studentów — zarówno SN, jak i WSP nie spełniają w pełni swych zadań i ich aktualny profil pozostawia wiele do życzenia. Dlatego też wydają się nam cenne uwagi samych studentów, a szcze-

O studiach — krytycznie

gólnie tych, którzy ukończyli studia kilka lat temu i mają już poza sobą pewną praktykę. Mogli oni bowiem wiedzę i umiejętności zdobyte na uczelni skonfrontować z konkretną pracą w szkole.

Konfrontacja ta nie wychodzi na korzyść naszym uczelniom pedagogicznym. W odniesieniu do SN jednomyślnie stwierdzono przede wszystkim niewystarczający okres czasu na należyte przygotowanie nauczycieli do pracy dydaktycznej i wychowawczej. Studia w SN trwają tylko dwa lata, gdy tymczasem opanowanie materiału przewidzianego w programie wymaga co najmniej trzyletniego okresu. Ponieważ studentów trzeba jednak zapoznać z tak obszernym materiałem — najczęściej spotykaną formą przekazywania wiedzy w tej uczelni jest obecnie wykład. Zbyt rzadko natomiast stosuje się takie formy, jak seminarium i ćwiczenia. A przecież właśnie one dają najlepszą okazję do samodzielnej pracy.

Studenci SN zdają sobie sprawę z konieczności posiadania jakiegoś wykształcenia technicznego. Referentka z Kołobrzegu stwierdziła w swej wypowiedzi, że od nauczyciela wymaga się dziś umiejętności obsługi aparatu filmowego, telewizora, magnetofonu. Wypadałoby coś wiedzieć o tak powszechnym na wsi motocyklu, a także o samochodzie. Tymczasem w programach o tym głucho.

Studium nie daje dostatecznego przygotowania metodycznego do pracy w nowoczesnej szkole. Mówi się dzisiaj dużo o nowych metodach nauczania, a tymczasem uczelnie nie zapoznają studenta z tymi nowościami. Nic więc dziwnego, że absolwenci SN prowadzą lekcje przeważnie systemem tradycyjnym.

Wymagają również reformy treści programowej i metody pracy WSP. Najbardziej lapidarnie określił sytuację student z Opola: „Zmienia się świat, a system kształcenia pozostaje taki sam”.

Uwaga uczestników konferencji skupiała się, obok kwestii, o których była przed chwilą mowa, także na trudnych sprawach światopoglądowych. Nie rosząc pretensji do wyzerpania sprawy, zwracano uwagę na szereg trudności i niedostateczną pomoc ze strony uczelni. Przeciwny wiek studentów waha się w granicach siedemnastu — dwudziestu parę lat. Wywodzi się oni ze wszystkich środowisk. Na uczelni wielu po raz pierwszy spotyka się z różnymi kwestiami, których przedtem nie znał. W nowych warunkach krystalizują swój światopogląd. Wyrwani w większości z małych środowisk, wciągnięci w wir wielkomięjskiego życia, odchodzą na ogół od wierzeń wyniesionych z domu rodzinnego. Proces ten jest pełen konfliktów. Nie każdy od razu znajduje własną drogę, są niedziedziczeni. Z drugiej strony — u tych, którzy przestąpili już pewien próg, obserwuje się inną sytuację: przekonania laickie nie mają dostatecznego oparcia w wiedzy.

W takiej sytuacji poważną rolę w tym zakresie mogą spełnić na uczelni — i czasem spełniają (np. w krakowskiej WSP) — TSS, ZMS, koła młodych racjonalistów oraz koła naukowe. Nie zawsze jednak mają one ciekawe i atrakcyjne formy pracy. Zdarzają się czasem koła i organizacje umiające trafić do szerszego kręgu studentów, ale brak kontaktów pomiędzy poszczególnymi uczelniami uniemożliwia słabszym zapoznanie się z dobrymi doświadczeniami. Dlatego też trzeba częściej organizować spotkania międzyuczelniane, na których aktywności ZMS, TSS i kół naukowych będą omawiały te zagadnienia.

Organizacje młodzieżowe powinny spełniać jeszcze inne ważne zadania: przygotowywać swych członków do pracy w szkolnych kołach ZMS i drużynach ZHP. W ten sposób wypełniłyby jeszcze jedną lukę w programach SN i WSP.

Poważnym mankamentem tych uczelni jest również całkowite pominięcie w programach zagadnień i administracji szkolnej, a przecież absolwenci SN i WSP zajmują często stanowiska kierownicze.

Dyskusja, która toczyła się na krajowej konferencji studentów SN i WSP, wykazała, że na uczelniach pedagogicznych mamy wielu słuchaczy traktujących bardzo poważnie przyszłą pracę i stawiających sobie duże wymagania. I to napawa optymizmem.

Sami o sobie

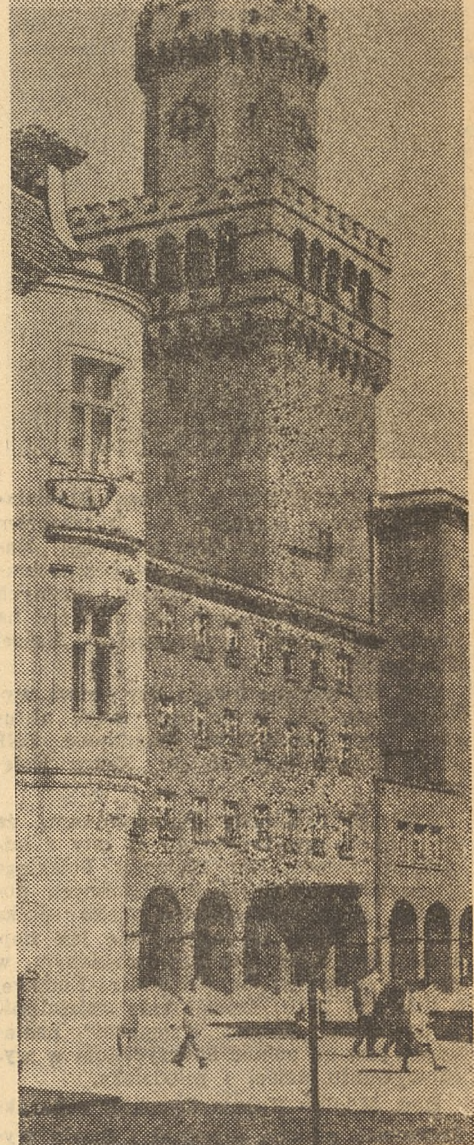
JAK dalece poważny jest stosunek studentów SN i WSP do obranego zawodu, postaramy się pokazać konstruując sylwetkę młodego nauczyciela na tyle pełną, na ile pozwalają na to zarówno referaty studenckie, jak też głosy w dyskusji.

Przy każdej okazji, niemalże do zmęczenia, powtarza się, że nauczyciel powinien się bez przerwy uczyć. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, iż przygotowanie do pracy nauczyciela tworzące, stopniowe, samodzielnie myślenie, pełnego inicjatywy w działaniu, jest nie tylko rzeczą ważną, lecz także — bardzo trudną. Te trudności potęgują się z roku na rok, rosną bowiem wymagania.

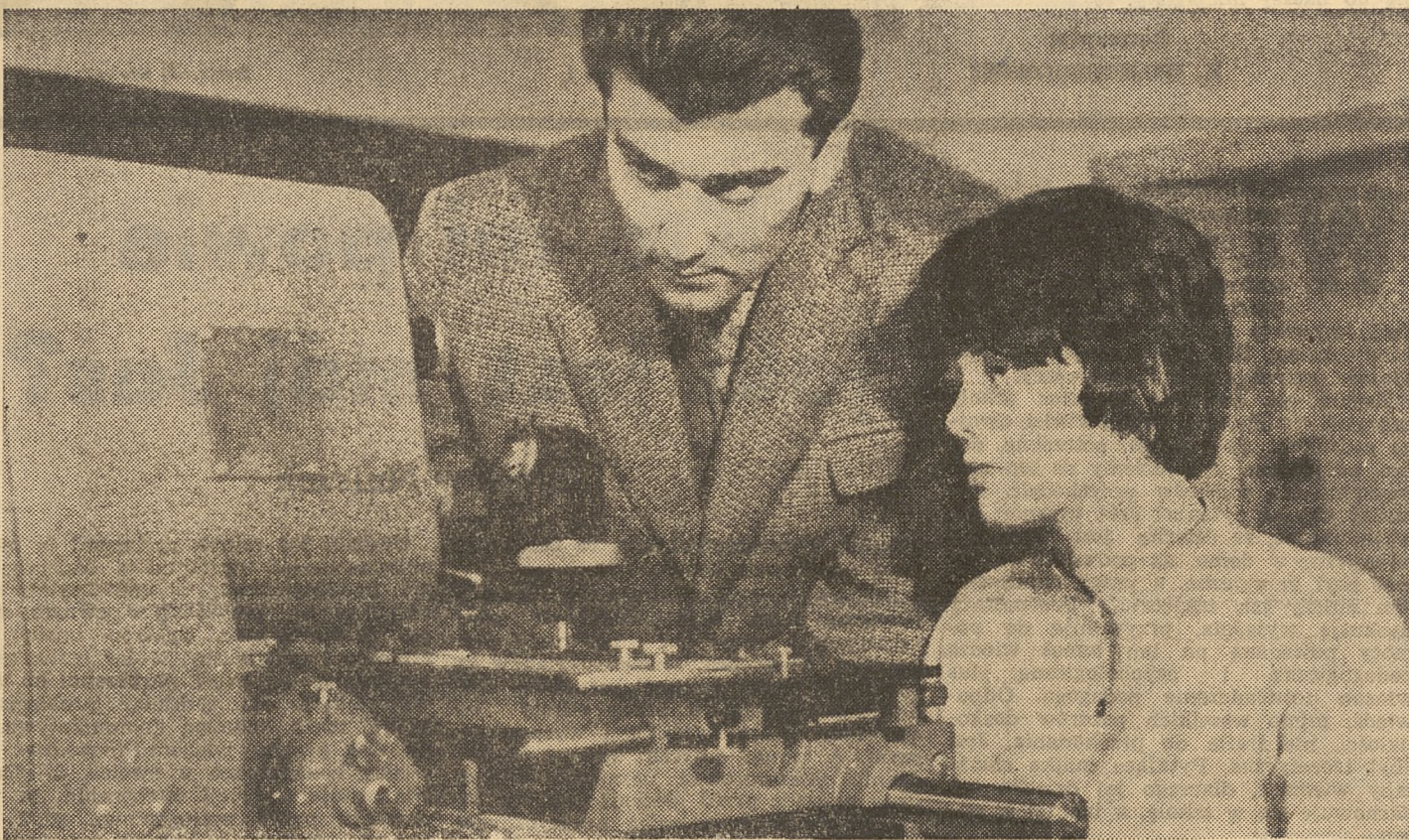
Dziś nie jesteśmy w pełni zadowoleni z pedagoga, który tylko odtwarza zdobytą ongi wiedzę i egzekwuje ją od uczniów. Domagamy się inwencji, ciągłego szukania nowych metod, kształcenia się, bowiem „żyjemy w epoce, w której wychowanie ludzi staje się jednym z zasadniczych warunków utrzymania i dalszego rozwoju cywilizacji. Gdy socjalistyczna rewolucja stwarza możliwości panowania ludzi nad materiałami i społecznymi warunkami ich życia, ludzie staną się na wysokości tych zadań. Właśnie dlatego rola wychowania staje się dziś większa, niż była kiedykolwiek dawniej. Obserwujemy, jak we wszystkich zakresach ludzie nie dorastają do zadań, które stawia przed nimi naukowcy, technicy i społeczny rozwój, obserwujemy, jak nieumiejętnie korzystają oni z tych możliwości kulturalnego życia, których dostarcza im nowoczesna cywilizacja”.

W toku dyskusji, w rozmowach kulturalnych wyczuwano się świadomość spraw, o których mówił wybitny uczony polski. Wyczuwano się, iż presja współczesnej rzeczywistości jest tak duża, że jej przyszłym aktywnym współwzrostom zależy na tym, aby stanąć wobec niej w pełnym „umundurowaniu”.

Sięgnięto do materiałów konferencji. W jednym z bardziej interesujących referatów („Niektóre problemy kształcenia nauczycieli — wychowawców naszego pokolenia socjalistycznego” — autor L. Budzianowski, student IV roku WSP w Opolu, kierownik Komisji Nauki Komitetu Uczelnianego ZMS), między innymi czytamy, że: „...o wynikach ideowo-wychowawczych wpływu szkoły na młodzież decyduje osobista postawa i żarliwość ideałów nauczyciela oraz jego umiejętności trafienia do przekonania i uczuć swych wychowanków...” Po tym wstępie następuje wyliczenie szeregu negatywnych pra-



Ratusz w Opolu



W pracowni fizycznej opolskiej WSP Zdjęcia: CAF

„Szkoła, jak ją widzę...”

O BRAZ szkoły widziany oczyma słuchaczy uczelni pedagogicznych i młodych adeptów zawodu nauczycielskiego jest ze zrozumiałych względów nieco jednostronny. Eksponuje się w nim wyraźnie, a nawet wyjątkowo, pewne tylko fakty i zjawiska. Zastępuje on jednak na uwagę, jest w nim bowiem wiele wątków spójnych.

W szkole naszej — zdaniem dyskutantów — dają się obecnie stwierdzić liczne niepokojące konflikty, między innymi z gronem pedagogicznym. Źródłem tych konfliktów są najczęściej nieprzebrane, zbyt rygorystyczne zakazy, którymi kępuje się uczniów. W konsekwencji rodzą one w młodzieży bunt.

W dyskusji podkreślano, że niektóre rady pedagogiczne nie odpowiadają, którym żyją uczniowie, a rozpatrują drobiazgowo nieistotne, formalne sprawy.

Wiele do życia pozostawiają nadal stopnie wystawiane niektórym uczniom. Ciągłe jeszcze pokutuje liberalne ocenianie uczniów, którzy mają opinie dobrych i niezwykle słabe traktowanie tzw. słabych.

Osobnym, ważnym zagadnieniem jest sylwetka młodego nauczyciela przez grono starszych kolegów. Kilkakrotnie podkreślano, że młodych, pełnych inicjatywy nauczycieli spycha się nieraz do roli biernych wykonawców i od początku obarcza nadmierną ilością prac i za-

dań. „Niech się wprawia”. Niech posmakuje”. Jego pięćdziesiątka się ganiąc, a szkoła i szereg zajęć pozalekcyjnych, zwłaszcza bezpłatnych. Przytaczano anegdotyczne fakty, jak to opiece wierzacego nauczyciela powierzono kolo TSS. Studenci — działacze ZMS podkreślali fakty powierzenia opieki nad organizacją młodzieżową pedagogom, którzy nigdy nie mieli do czynienia z tego typu działalnością. Efekty były oczywiście — rozkład pracy organizacyjnej. Starsi koledzy niezbyt często przychodzą z pomocą, obserwują tylko z boku wszystkie poczynania „nowego”.

W takich i innych sytuacjach młody nauczyciel, często już po pierwszych konfliktach i porażkach, traci energię oraz zapal i po prostu przestaje się do sytuacji panującej w szkole, gdyż tylko wtedy przestaje być atakowany i zyskuje względny spokój.

Wiele gorzkich doświadczeń wynoszą studenci z praktyk pedagogicznych. Zazwyczaj przychodzi do do szkoły z ambitnymi planami i zamiarami. A tymczasem niezdolni już podjąć pierwszej praktyki dochodzi do nieporozumień między nimi a kierownikami praktyk lub nawet całym gronem. Student, który chce otrzymać dobrą notę, nie może szczerze wypowiadać swoich uwag o metodach i formach pracy danej szkoły. Tak np. gdy student WSP, odbywający praktykę w jednej ze szkół krakowskich, usłunkował się krytycznie do lekcji, które hospitował, nie zaliczono mu praktyki, innemu natomiast ocenę.

Szczególnie wiele krytycznych uwag powiedziano o praktykach na wsi. Największe trudności mają praktykanci ze zdobyciem mieszkania. Bywa tak, że w ogóle nie mają gdzie mieszkać w okresie praktyk. Dobrze jest, jeśli znajdą się lokum w sąsiedniej wsi. Czasami trzeba dojeżdżać z sąsiedniego miasteczka pożywionym rowerem lub autostopem.

Mimo tego, praktyka wywiera na studentów pozytywny wpływ. Bezpośrednie zetknięcie się z dziećmi, problemami szkolnymi i środowiskowymi zachęca młodych i ambitnych kandydatów na nauczycieli do pracy szkolnej.

Wiele do życia pozostawia także polityka kadrowa. Zdarza się niekiedy, że młody nauczyciel nie uczy w szkole tego przedmiotu, do którego przygotowywał go studia.

Z tego krótkiego przeglądu widać, że dyskusja koncentrowała się głównie wokół niektórych negatywnych. Nie można jednak stwierdzić, aby jej uczestnicy nie widzieli osiągnięć. Była również o nich mowa, przede wszystkim jednak zajmowano się tym, co — zdaniem przyszłych nauczycieli — przeszkadza.

Warto natomiast zwrócić uwagę na problem, który urasta chyba do rozmiarów zjawiska. Odnosiło się wrażenie, że studenci nie orientują się w bieżących pracach resortu oświaty i nie są w sposób dostateczny informowani o wprowadzanych na bieżąco zmianach w szkolnictwie podstawowym i średnim.

analiza pozwoliła na wytworzenie szerszego obrazu sytuacji społeczno-życiowej robotników budowlanych. Jak w świetle tych badań przedstawia się sytuacja w zakresie wykształcenia? Otóż 23,2 proc. badanych ukończyło 5 klas szkoły podstawowej; 11,7 proc. — 6 klas, zaś 38,6 proc. ukończyło szkołę podstawową. Pewna część robotników (23,4 proc.) posiada wykształcenie niepełne średnie, zaś tylko 2,1 proc. — średnie. Przy czym okazało się, iż wśród robotników w wieku 21—24 lata tylko 11 proc. nie ukończyło 5 klas szkoły podstawowej, zaś w wieku 30—34 lata — 37,7 proc., czyli trzykrotnie więcej. Spośród 221 osób z ukończoną szkołą podstawową uczy się nadal tylko 6,8 proc.

Znaczenie gorzej przedstawia się wykształcenie zawodowe. Spośród 572 robotników wykształcenie zawodowe ze specjalnością budowlaną posiadają tylko 73 osoby. Na ten stan rzeczy wpływa między innymi układ zbiorowy zakładający — nawet w przypadkach, gdy robotnik nie posiada pełnego podstawowego wykształcenia — iż dłuższy staż pracy

umożliwi osiągnięcie określonej grupy płacowej. Możliwość zastępowania wykształcenia stażem pracy jest więc okolicznością hamującą podnoszenie wykształcenia.

Wśród różnorodnych przyczyn, które determinują osiąganie przez robotników wykształcenia, jako główne — zarysowały się następujące: płace, warunki mieszkaniowe, obowiązki rodzinne, czas wolny.

Badania potwierdzają, że stopień posiadanej wykształcenia w praktyce nie decyduje o wysokości zarobków. Mieszkańcy w ciężkich warunkach przezwyciężają nie troszcząc się o zdobywanie wykształcenia. Praca i obowiązki rodzinne pozostawiają w większości przypadków tylko tyle wolnego czasu, ile trzeba na regenerację organizmu i sporadyczne rozrywki.

Aktywność kulturalna i zainteresowania badanych są różnorodne. Przeważają zainteresowania zawodowe i kulturalno-oświatowe. Robotnicy, którzy dalej nie uczą się — osiągnąwszy niepełne wykształcenie podstawowe — odznaczają się jednostronnymi zainteresowaniami, natomiast

posiadający wykształcenie wyższe od podstawowego interesują się techniką.

Istnieje więc ścisły związek między aktywnością kulturalną, wykształceniem a przydatnością zawodową robotników. Robotnicy wykształceni na poziomie podstawowym, o wielostronnych zainteresowaniach, są najbardziej przydatni zawodowo. Również ten typ robotników wyraża chęć do opanowania drugiego pokrewnego zawodu.

A oto dalsze wnioski z przeprowadzonych badań: określony poziom techniki w budownictwie, duża ilość prac wykonywanych ręcznie nie sprzyjają podnoszeniu kwalifikacji fachowych i wykształcenia ogólnego, a przecież dalszy rozwój mechanizacji w budownictwie jest uzależniony od określonego poziomu wykształcenia ludzi.

Rezultaty badań skłaniają do ustalenia wykształcenia średniego jako granicy wykształcenia robotników wykwalifikowanych.

Tak w najogólniejszych zarysach przedstawiają się wyniki badań. Na zakończenie należałoby podkreślić, że środowisko

robotników budowlanych stwarza szerokie pole do pracy badawczej. W trakcie opracowywania wyników badań wysunęło się szereg zagadnień, które wymagają podjęcia odrębnych prac. Oto niektóre z nich: przyczyny, które zahamowały dopływ młodych do zawodu budowlanego; motywacja, dla której młodzież wielkomięjska nie wybiera tego zawodu, wreszcie przyczyny masowej ucieczki inżynierów i techników z przedsiębiorstw budowlanych.

Wyjaśnienie wymienionych problemów zadczyduje o tym, czy możliwe będzie rozwiązanie kwestii mieszkaniowej w Polsce, nie mówiąc o tym, że tego typu tematyka może stanowić wdzienne pole do działania dla badań zespołowych, których podjęcie staje się już dziś życiową koniecznością.

dr Jerzy Wołczyk

WYKSZTAŁCENIE = TECHNIKA

ROZWÓJ budownictwa, pomyślne urzeczywistnienie planów, zależne jest od tego, jak szybko uda się rozwinąć postęp techniki na każdym stanowisku pracy. Podstawowym warunkiem rozwijania postępu technicznego w budownictwie jest odpowiednie przygotowanie robotnika, majstra, kierownika budowy. Im szybciej rozpoczniemy to przygotowanie, tym skuteczniej wprowadzając będziemy postęp techniczny.

Artykuł ten jest próbą rozwinięcia niektórych problemów z tego zakresu.

— Jaki jest faktyczny stan wykształcenia ogólnego i zawodowego robotników budowlanych?

— Jakiego rodzaju przyczyny determinują dążenie do podnoszenia wykształcenia przez robotników?

— Jak przedstawia się aktywność kulturalna robotników, ich potrzeby kulturalne i czy istnieje możliwość zaspokajania tych potrzeb?

— Czy i jaki istnieje związek między aktywnością kulturalną, wykształceniem robotników budowlanych a ich przydatnością zawodową?

W Dniu Świąta Dziecka



ROZMOWE z kolegą Stanisławem Machem — Dyrektorem Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia” — przeprowadzamy na skutek licznych pytań naszych czytelników na temat działalności wydawniczej „Naszej Księgarni”.

Red. Na wstępie uwaga, czy nazwa wydawnictwa jest w dalszym ciągu aktualna, czy nauczyciele członkowie ZNP mają prawo nazywać je „Naszą Księgarnią”.

Dyr. Najzupełniej. Przypominam, że przecież to przed przeszło 42 laty z inicjatywy ówczesnego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych powstała „Nasza Księgarnia”, jako spółka akcyjna. Dzieje jej spłoty się jak najściślej tak w okresie przedwojennym, w okresie okupacji, jak i w Polsce Ludowej z dziejami ZNP. Dzisiaj cała działalność wydawnicza „Naszej Księgarni” nastawiona jest na pomoc nauczycielom w wychowywaniu dzieci i młodzieży.

Red. Mogłoby Kolega Dyrektor scharakteryzować główne kierunki i działy wydawnicze?

Dyr. Zasadniczy dział to literatura dla dzieci i młodzieży. Odbiorcą naszych książek są dzieci od lat 3 — aż po mniej więcej 16 rok życia. Nasze książki obejmują około 80% lektur obowiązujących w szkołach podstawowych. Poprzez tę akcję wydawniczą staramy się rozszerzyć i pogłębić te treści, które są zawarte w programach nauczania. Temu samemu celowi służą czasopisma dla dzieci i młodzieży wydawane przez „Naszą Księgarnię”. Są to „Miś”, „Świerszczyk”, „Plomyczek”, „Plomik” i „Młody Technik”. Inne działy służą udzielaniu bezpośredniej pomocy nauczycielom i wychowawcom w ich pracy w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych. Wydajemy wiele pozycji poświęconych problemom pedagogicznym jak również wspólnie z Zarządem Głównym ZNP 5 czasopism pedagogicznych: „Szkoła Zawodowa”, „Ruch Pedagogiczny”, „Psychologia Wychowawcza”, „Kwartalnik Historyczno-Oświatowy” oraz „Nauczyciel, Szkoła, Środowisko”. Wydajemy również książki pedagogiczne, przeznaczone dla rodziców. W ramach tej serii przygotowujemy między innymi „Poradnik dla rodziców”.

Red. Wspomniał poprzednio Kolega Dyrektor o założeniu przed 42 laty „Na-

szej Księgarni”. W „Głosie Nauczycielskim” z dnia 30 czerwca 1921 roku zamieszczona została odezwa członków-założycieli, w której między innymi czytamy, że podejmują się oni organizowania „Naszej Księgarni” — „w przekonaniu, że się dobrą rzecz buduje...”.

Dyr. Czy te nadzieje naszych kolegów, działaczy ZNP spełniły się — niech odpowiedzą najpierw liczby: w ciągu 42 lat swego istnienia „Nasza Księgarnia” wydała ponad 4 tysiące tytułów książkowych, z tego około 3,5 tysiąca w okresie powojennym. Roczny nakład książek przekracza obecnie 10 milionów, a czasopism 60 milionów egzemplarzy. W okresie od 1945 roku wydano około 170 milionów egzemplarzy książek i ponad 720 milionów egzemplarzy czasopism dla dzieci i młodzieży.

Red. Liczby naprawdę imponujące. Czy można powiedzieć, że równoległe z ogromnym rozwojem ilościowym nadąża poziom i jakość wydawnictw?

Red. Czy zainteresowanie wydawnictwami „Naszej Księgarni” za granicą znajduje również jakiś wyraz w postaci sprzedaży książek?

Dyr. Oczywiście. W ostatnich 3 latach opracowujemy rocznie około 20—25 polskich pozycji w językach obcych na zamówienia różnych krajów. Sprzedaż książek traktujemy jako eksport polskiej kultury, poza tym jest to także poważne źródło wpływów dewizowych (około 10 milionów złotych dewizowych rocznie). Książki sprzedajemy do państw socjalistycznych, jak również do NRF, USA, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Norwegii i innych. Szczególną sławą za granicą cieszy się grafika naszych wydawnictw. Nic dziwnego — współpracuje z nami około 140 najsłynniejszych grafików w Polsce.

Red. „Nasza Księgarnia” jest obecnie wydawnictwem państwowym, nie jest zatem własnością ZNP i nie podlega formal-

jest uzyskanie priorytetu — podobnie jak to jest w odniesieniu do podręczników szkolnych — dla wydawnictw literatury dziecięcej i młodzieżowej oraz literatury pedagogicznej dla nauczycieli.

Red. Wspomniał Kolega Dyrektor o inicjatywach wydawniczych, które mogłyby rozszerzać dotychczasowy zakres pomocy udzielanej nauczycielom przez „Naszą Księgarnię”. Nasi czytelnicy kilkakrotnie wysuwali już propozycje wydawania przez „Głos Nauczycielski” biblioteczki nauczyciela. Naszym zdaniem, propozycja ta zasługuje na jak największe poparcie. Na biblioteczkę powinny składać się najwartościowsze pozycje ze współczesnej literatury pięknej, pedagogicznej, ewentualnie technicznej. Książki te otrzymywałyby kilka razy do roku nasi prenumeratorzy, płacąc na nie niewysokie ceny, nie wyższe niż 5—6 zł za jeden egzemplarz. W ten sposób moglibyśmy planowo i systematycznie zaopatrywać nauczycieli w wartościowe książki. Czy „Nasza Księgarnia” mogłaby wspólnie z „Głosem Nauczycielskim”, przy pomocy ZG ZNP, podjąć się realizacji tej inicjatywy?

Dyr. Oczywiście. Możecie liczyć z naszej strony na jak największą pomoc. Sprawa, jakkolwiek trudna, warta jest jednak zachodu. Opracujcie w porozumieniu z ZG ZNP projekt organizacji całej akcji, a jesteśmy gotowi w pełni włączyć się do jej wykonania.

Red. Bardzo dziękuję Koleździe Dyrektorowi za udzielone informacje, a przede wszystkim za pozytywne ustosunkowanie się do naszej inicjatywy.

Rozmawiał
K. WOJCIECHOWSKI



J. Korczak — Król Maciuś I.

Ilustr. J. Srokowski

Dla dzieci — o dzieciach

Dyr. Przy odpowiedzi na to pytanie najlepiej chyba zastosować zasadę „Nie chwalcmy się, niech inni nas chwala”. Co mówią zatem „inni” o naszych książkach i czasopismach? W każdym roku otrzymujemy nagrody w konkursie Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. W bieżącym roku na 40 nagród i wyróżnień przyznanych dla wszystkich wydawnictw w Polsce — 8 przypadło na książki wydane przez „Naszą Księgarnię”. Wydawnictwa nasze bardzo wysoko oceniane są za granicą. Otrzymałyśmy złoty medal (diploma di medaglia d'oro) w Mediolanie za całokształt działalności wydawniczej, i miejsce na Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie n. Menem za edytorskie opracowanie książek dla dzieci oraz szereg innych. Najlepszym chyba jednak sprawdzianem jakości naszych wydawnictw jest szybkie „znikanie” ich z półek księgarskich. Wszystkie nakłady z roku 1962 zostały wykupione, zapotrzebowanie na czasopisma dziecięce i młodzieżowe znacznie przekracza wysokość przyznanych nam nakładów.

nie Zarządu Głównemu. Czy istnieje jednak możliwość zacieśnienia wzajemnej współpracy i współdziałania?

Dyr. Jak najpełniejsza. Czujemy się wydawnictwem nauczycielskim. Jakkolwiek nie podlegamy służbowo i formalnie ZG ZNP — to jednak nie wyobrażamy sobie naszej działalności bez ścisłego powiązania z działalnością ZNP. Jak wygląda obecnie ta współpraca? Nasze plany wydawnicze uzgadniamy z ZG ZNP. Uwzględniamy w swej działalności, o ile to możliwe, wszystkie postulaty Związku. Na jego zlecenie wydajemy 5 czasopism pedagogicznych, pokrywając z własnych dochodów wszystkie związane z tym wydatki. Jesteśmy gotowi służyć pomocą przy opracowywaniu i księgowym wydaniu wyników konkursów prowadzonych przez ZNP, chociażby takich, jak „20-lecie Polski Ludowej we wspomnieniach nauczycieli”, „Jak wychowujemy” — czy też przy podejmowaniu innych ważnych dla szkoły i nauczyciela inicjatyw i akcji wydawniczych. Myślę, że jednym ze wspólnych, ważnych zadań ZNP i „Naszej Księgarni”

Kto mi powie jaki jest mój Jaś?

Jarosław Mniszek

drugim. Wywiadówka? Nie, to bez przesady — klasowa konferencja.

Rodzice na ogół zgadzają się z przedstawioną przez wychowawcę charakterystyką klasy i poszczególnych uczniów. Niewielkie różnice poglądów są powoli, w toku dyskusji, usuwane. Rodzicielskie uwagi o pracy szkoły — skrzętnie notują dyrektor i wychowawcy. A uwagi dotyczą: sprawy rozbudzenia zainteresowań uczniów, którzy stoją przecież przed decyzją wyboru innej szkoły; sprawy zajęć praktycznych; złego przebiegu gimnastyki itd.

Spółród wielu problemów poruszonych przez rodziców wybija się na plan pierwszy następująca sprawa. W szkole stwierdza się, że uczniowie są często przemęczeni i senni, gdyż poprzedniego wieczoru zbyt długo byli przykuć do szklanego ekranu. Odbija się to oczywiście ujemnie na nauce. Trzeba więc przed tym bronić młodzież. Rodzice postanawiają „zmówić się” przeciwko swym milusińskim, nie pozwalając im na zbyt długie oglądanie programu telewizyjnego.

Konferencja rodzicielska, jak nazwałem tę wywiadówkę, zakończyła się konstruktywnie. Rodzice zadeklarowali konkretną pomoc szkole.

Dopiero po tak przeprowadzonej konferencji rodzicielskiej nastąpiły indywidualne rozmowy rodziców z wychowawczynią.

Zrelacjonowałem te dwa wydarzenia w życiu jednej szkoły (Szkoła Podstawowa i Liceum Ogólnokształcące nr 4 w Bydgoszczy) trochę obszerniej. Zupełnie celowo. Są one bowiem — klasyczną ilustracją ogólnego problemu nazywanego popularnie pedagogizacją rodziców, w którym się mieści również złożony problem więzi szkoły z domem. Truizmem jest już mówienie o potrzebie tej więzi, natomiast wiele pozostawiają do życzenia formy i metody jej realizacji.

Wziewy monolog wychowawczyni kończy się. Do głosu dochodzą rodzice. Wy-

powiadają się bez nawoływania, jeden po

pozostawiają do

zakończyła się

konkretną pomoc

konferencji rodzic

indywidualne rozm

Wziewy monolog

konferencji rodzic

indywidualne rozm

konkretną pomoc

konferencji rodzic

indywidualne rozm

konkretną pomoc

konferencji rodzic

indywidualne rozm

konkretną pomoc

konferencji rodzic

Ogrobie już mitem najlepszej (a może najłatwiejszej!) skuteczności oddziaływania pedagogicznego — uniwersytetu dla rodziców — przyniosły w pewnym sensie rozczarowanie. Spośród wielu zarzutów, największy ciężar gatunkowy posiada ogólnikowość poruszanej na uniwersytetach dla rodziców problematyki, jej mała, znikoma komunikatywność. Rodzice pragną bowiem dowiedzieć się czegoś konkretnego o swoich dzieciach. Nie ratuje sytuacji zachęcanie do zadawania pytań prelegentowi, gdyż ten nie zna dziecka, o którym ma orzekać. W tym stanie rzeczy uniwersytety spełniają bardziej rolę jednej z form krzewienia oświaty wśród dorosłych, niż rolę instytucji pedagogicznej, do czego ostatecznie przede wszystkim zostały powołane. W rezultacie frekwencja na prelekcjach systematycznie maleje. Tak więc brak masowości, w tym wypadku bardzo pożądanej (przecież nie za uniwersytet uczeszcza od 50 do 100 rodziców w szkole liczącej kilkuset uczniów) stawia pod znakiem zapytania problem kształtowania właściwych stosunków dom-szkola, problem jednolitego oddziaływania wychowawczego na dziecko tych dwóch ośrodków. A wiadomo, że bez tego ani rusz... Szukanie dróg wyjścia wydaje się w tej chwili sprawą niezwykle pilną. Osobiście, załączek nowej koncepcji współpracy szkoły z rodzicami, pedagogizacji rodziców, upatrybywał w wywiadówkach, które powinny nosić charakter klasowej konferencji rodziców. Wykorzystanie wywiadówek, przy nadaniu im nowej treści i formy, może i powinno okazać się skutecznym orężem w wychowaniu i nauczaniu młodzieży.

Jak się już rzekło, rodzice szukają konkretnych porad wychowawczych, chcą słyszeć diagnozę pedagogiczną dotyczącą ich własnego dziecka: jaki jest właściwie mój Jaś... Usłyszeć ją mogą najlepiej od wychowawcy, który na co dzień spotyka się z podopiecznymi, obserwuje ich i uczy. Klasa też tworzy odrębną, specyficzną zbiorowość, która trzeba poznać. Gdyby tylko dorzucić do pomocy wychowawcy specjalistę z zakresu jakiejś dziedziny, to wówczas pedagogizacja rodziców nabrałaby realniejszych kształtów i byłaby owocniejsza. Słowem, chodzi o bardziej praktyczne, dotyczące ich własnego dziecka rady dla rodziców.

Oczywiście, że tak pomyślane wywiadówki musiałyby być częstsze i należałyby być przygotowane. Rola i zadania wychowawcy klasowego w tej sytuacji musiałyby też znacznie wzrosnąć.

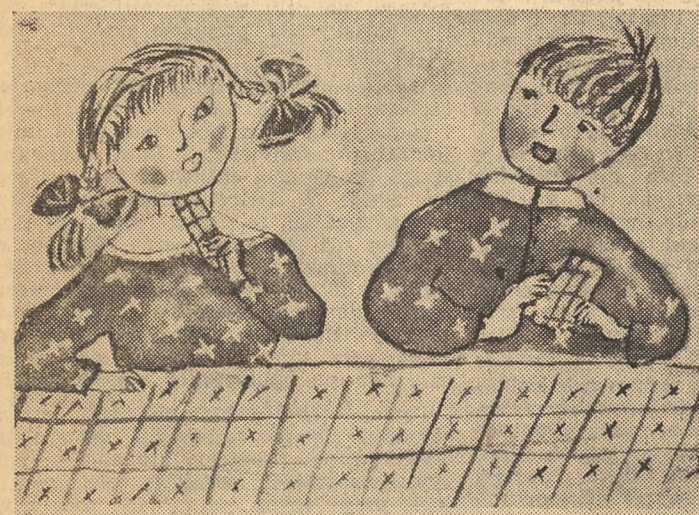
A co byliby poradnie psychologiczne-zawodowe dla młodzieży? One powinny spełniać, moim zdaniem, rolę koordynatora tej działalności szkoły, jak również powinny zająć się analizą i pracami badawczymi. Jakkąś tak się składa, że rodzice widzą przede wszystkim szkołę, do niej mają pełne zaufanie, do niej przychodzą i pragną otrzymać odpowiednią poradę.

A co z uniwersytetami dla rodziców? Uważam, że rola uniwersytetów dla rodziców powinna być ograniczyć do zapoznawania z ogólnymi problemami wychowawczymi, pedagogicznymi czy światopoglądowymi. Tak pomyślane zajęcia mogłyby odbywać się — powiedzmy — dwa, trzy razy w ciągu roku, a klasowe konferencje rodzicielskie powinny odbywać się, dla przykładu, dwa razy na okres szkolny.

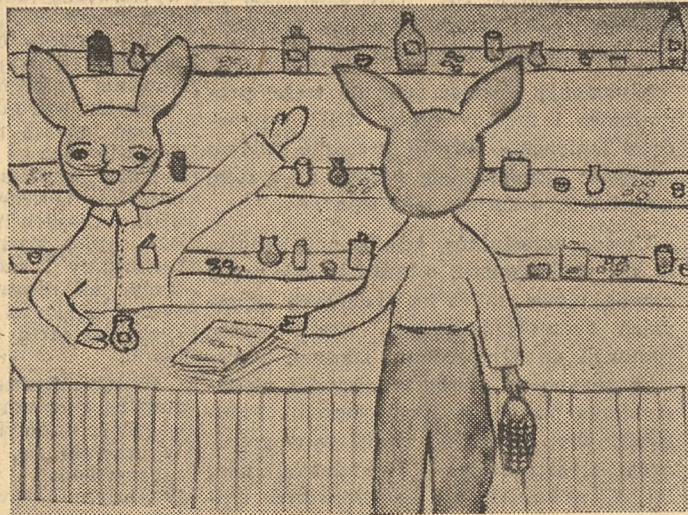
W Domu Kultury Dzieci i Młodzieży na Kole w Warszawie ulubionym zajęciem dzieci jest teatr kukielkowy.

Każda kukielka ma tu swoje imię, historię, autora. Każda odgrywa też dużą rolę w życiu Domu Kultury.

Fot. J. Ziółkowski



Prace wykonane przez dzieci

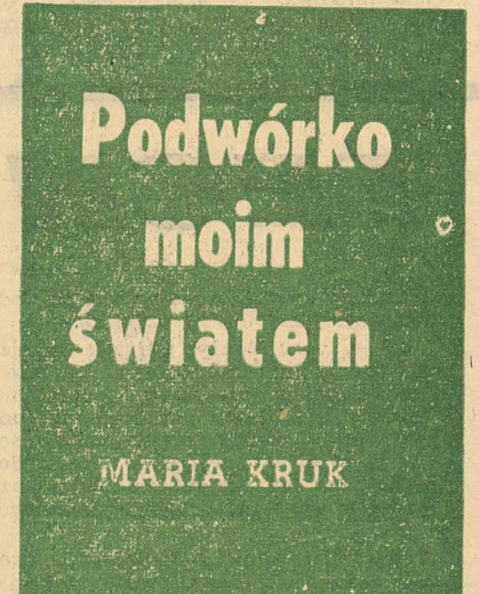


Ośmiej rano dzieci idą do szkoły. O drugiej — wracają. Jedzą obiad i rozpróżniają zajęcia pozaszkolne. A więc świetlica, kółko zainteresowań w szkole, kółko zainteresowań w Domu Kultury, zbiórka harcerska, ogród jordanowski...

Statystyki wykazują, że mimo szerokiej sieci placówek kulturalno-wychowawczych, objąg one mogą tylko niewielką część dzieci i tylko dwa, trzy razy tygodniowo. Do tych wyliczeń statystycznych należy jeszcze dodać, że na ogół wśród tej małej części tylko nieliczny procent stanowi młodzież „trudna”, czyli ta, której opanowanie po godzinach zajęć szkolnych sprawia największą kłopot. Reszta po powrocie ze szkoły zostaje na podwórku. Tutaj dziecko spędza kilka godzin wolnego czasu według własnego uznania, temperamentu, pomysłowości. Wydaje się, że tutaj jest ono sobą, ale... Zachowanie dziecka na podwórku determinowane jest atmosferą osiedla czy kamienicy. Odgrywa tu więcej rolę i ładny pies mieszkawców, i bezdomny kot, wujek z motocyklem i pijak, kłótnia sąsiadek i sianie trawy, wyrzutek z papierosów, murarze, odgłosy imienia z okna parteru, wreszcie telewizja i kino, lub wycieczki kolarskie i inne imprezy sportowe uruchamiające wszystkie podwórkowe rowery, hulajnogi itd.

Fakt, że podwórkowe życie tak łatwo wchłania i przyswaja obce wzory, może mieć kolosalne znaczenie właśnie dla wychowania. Jeśli się zabawie na podwórku zorganizuje, pokieruje nią — uwzględniając „modę”, prawa podwórkowe, upodobania — to osiągnie się na pewno skutki pozytywne.

W 1958 roku próbe taką podjęto na podwórkach osiedli żoliborskich w Warszawie. Jakkolwiek była to inicjatywa dorosłych — pomysł podała sama młodzież. Tak więc drużyny podwórkowe wyrosły z potrzeb dzieci.



pietrze Pałacu Kultury, i tam podjęli uroczyste przyzrzenie założenia jednemu drużyny. Każda z nich miała się składać z 7 do 11 dzieci oraz kapitana spośród dorosłych. Opiekuną są rodzice, emeryci, dozorcy. Im młodsze kapitan stan drużyny, z nimi omawia przygotowania do występów, oni są wtajemniczeni.

W chwili obecnej działają 4 Żoliborzu już kilkadziesiąt drużyn. A odróżnieniu od zachów, harcerstwa, kół sportowych — drużyna podwórkowa nie jest w zasadzie i nie powinna być organizacją. Jest ona

spontanicznym połączeniem się we wspólne zabawy i wykonywaniu różnych podjętych zadań, grupie dzieci z tego samego miejsca zamieszkania — kamienicy, bloku, osiedla.

Druga sprawa to okres „życia” drużyny. Rzadko się zdarza, aby w tym samym składzie działały one kilka lat; najczęściej trwają dwa, trzy sezony. W ciągu tego okresu inicjują i wykonują wiele akcji o charakterze zabawowym, sportowym lub społecznie użytecznym.

W październiku np. urząda się zazwyczaj Święto Łatawca. Już z końcem lata drużyny zgłaszają na blankietach, podpisanych przez opiekunów, swój udział i rozpoczynają przygotowania. Owiane jest to wszystkim tajemnicą i dopiero w dniu święta następuje parada łatawców. Każda drużyna stara się, aby w dużej konkurencji jej „maszyna” wypadła najspanialej.

Obchodzone jest też święto Króla Śmiecia, przypadające na pierwszą kwietniową sobotę przed pełnią księżyca. Kilka dni trwa sprzątanie podwórek. Praca kończy się uroczystym ogniskiem i spalaniem Króla Śmiecia.

Osobny rozdział działalności podwórkowej stanowią olimpiady sportowe i dziecięcy teatr. Każda drużyna podwórkowa odbiera sobie również nazwę, pod którą występuje. Spotyka się więc Biedronki, Apaczów, Kubusia Puchatka itp.

W rozmowie o pracy na podwórkach mgr Pudekko — opiekun drużyny, powiedział: „Pracę podwórkowych drużyn należy oprócz przede wszystkim o urzędzie sportowo-zabawowe oraz o małe lokale i świetlice, które można wygospodarować w każdym osiedlu. Nawet zwykły namiot, ustawiony na podwórku, spełnia doskonale tę rolę.

Drugą z kolei sprawą jest oddanie drużyny pod opiekę organizacji i placówek takich, jak harcerstwo, TPD, ogrody jordanowskie, domy kultury. Bez tego nie rozwinie się w pełni ten ruch. Jeśli natomiast rzetelnie zajmniemy się sprawą organizacji życia podwórkowego — to racjonalnym, pedagogicznym wychowaniem obejmujemy cały dzień życia dziecka”.

PRZEDSTAWIAJĄC najbliższe zadania i plany nauk pedagogicznych w zakresie wykształcenia średniego, I. Kairów — w rozprawie, o której informowaliśmy w „Głosie Nauczycielskim” (nr 20) — zwrócił szczególną uwagę na zasadniczą przebudowę programową i organizacyjną wyższych klas szkoły średniej. Zapowiedział powołanie wielkiej, ogólnopanstwowej komisji, której zadaniem byłoby założenie podstaw dla tej reformy. W skład komisji mają wejść — oprócz pedagogów — specjaliści poszczególnych dyscyplin naukowych, pisarze i artyści, wybitni inżynierowie i technicy, przedstawiciele nauk i praktyki rolniczej, lekarze itd.

Jednym z głównych problemów, jakie mają być rozwiązywane przez tę komisję, jest problem różnicowania kształcenia w klasach IX—XI. Różnicowanie takie, nie naruszając wspólnego trzonu wykształcenia, miałoby opierać się na ściśle określonym „dodatkovym planie nauczania”. Plan ten — według słów Kairowa — powinien „zapewniać uczniom pogłębione wykształcenie w określonej grupie przedmiotów ogólnokształcących i w odpowiedniej dziedzinie zawodowej pracy, opierającej się na tej własnej grupie przedmiotów”.

W związku z tymi zadaniami duże znaczenie ma doświadczenie szkół prowadzących już od kilku lat nauczanie zróżnicowane. Kairów odwołuje się do doświadczenia szkoły moskiewskiej nr 710, która jest obecnie „szkołą-laboratorium” Akademii Nauk Pedagogicznych. O tej własnej próbie możemy się obecnie dowiedzieć bardziej szczegółowo z książki pt. „Świąt obuczenia s trudom w średniej szkole s differencjowanym obuczaniem”, wydanej w Moskwie pod redakcją M. A. Mielnikowa. Ta obszerna książka jest tak interesująca i ważna, iż pragniemy przedstawić ją nauczycielstwu, dyskutującemu dziś u nas nad problemami wykształcenia ogólnego na szczeblu średnim.

Punktem wyjścia koncepcji, opracowanej przez Mielnikowa i liczny zespół jego współpracowników (w tym wielu członków Akademii), było założenie jednolitego i wzajemnych związków kształcenia ogólnego, politechnicznego i zawodowego. Analizując to założenie, zespół doszedł do wniosku, iż wymaga ono zróżnicowania kształcenia i że to zróżnicowanie powinno być w nowy sposób przeprowadzone. Różnicowanie — piszą autorzy — zapewnia lepsze możliwości takiemu nauczaniu, które musi dorównać kroku szybkim postępom nauki i techniki, zapewnić zaspokojenie potrzeb społecznych, rozwinąć uzdolnienia i zamiłowania młodzieży.

Powołując się na perspektywę rozwoju społecznego, przedstawione w Programie KPZR — autorzy wydatniejszą szczególnie znaczenie kształcenia uzdolnień i zamiłowań; podkreślają, iż w epoce przechodzenia do komunizmu znaczenie to będzie rosło. Właśnie nauczanie zróżnicowane potrafi realizować te cele. Równocześnie stwierdzają, iż tylko dzięki zróżnicowaniu kształcenia można osiągnąć w szkole rzeczywiste organiczne związki między kształceniem ogólnym, politechnicznym i zawodowym. Związek taki nie jest możliwy w warunkach nauczania niezróżnicowanego: w warunkach takich zwłaszcza kształcenie zawodowe zostaje tylko mechanicznie doczepione do pozostałych zadań szkoły.

Autorzy doszli do wniosku, iż treść kształcenia w nowoczesnych szkołach średnich, powiązanych z życiem, powinna być tak zróżnicowana, by uczniowie zyskiwali przygotowanie zawodowe nie tylko dzięki specjalnym przedmiotom zawodowym i specjalnej praktyce zawodowej, ale również i dzięki zróżnicowaniu przedmiotów podstawowych. Różnicowanie to nie powinno — oczywiście — iść zbyt daleko, ale musi być przeprowadzone jako zasadniczy czynnik tzw. profilowania szkoły. Tylko bowiem w ten sposób stworzymy jednolite i wyraźne typy kształcenia, których elementy ogólne, politechniczne i zawodowe zostaną zespolone, a możliwości uczniów rozwinięte w określonym kierunku.

Rozumując w ten sposób, organizatorzy szkoły postanowili dokonać zróżnicowania na cztery zasadnicze typy. Typ pierwszy nazwany został fizyko-technicznym, ma on dawać przygotowanie zawodowe dla różnych rodzajów prac w przemyśle maszynowym i elektrycznym, w komunikacji, w łączności itd.; typ drugi — chemiczno-techniczny — ma przygotowywać do różnych prac w przemyśle chemicznym; typ trzeci — przyrodniczo-agronomiczny — ma przygotowywać pracowników rolnictwa; wreszcie typ czwarty — humanistyczny — ma przygotowywać pracowników kultury.

Organizatorzy szkoły zdają sobie sprawę z tego, że nie wszystkie zawody zostały przez taką organizację szkoły objęte; sadzą jednak, że uwzględnione zostały zawody najważniejsze. Stawiając postulat różnicowania i profilowania przedmiotów nauczania, autorzy zastrzegają się, iż nie niszczą w ten sposób stanowić wspólny trzon dla wszystkich szkół. Także i organizacyjnie przewidują tworzenie wszystkich czterech typów w jednej i tej samej szkole, chociaż dopuszczają możliwość — w określonych warunkach — organizowania szkół mających tylko jeden lub dwa kierunki nauczania.

Charakterystyczne „oblicze” tych zróżnicowanych kierunków kształcenia występuje najwyraźniej w — zamieszczonych przy artykule zestawieniach z planami godzin. W planach tych dokonywano pewnych zmian w zakresie przydziału godzin na poszczególne przedmioty i w zakresie sposobu, według jednego szablonu.

Zjawisko to rzeczywiście występuje w naszych szkołach. Kilka lat temu, odwiedzając szkoły w różnych stronach kraju, zaskoczony byłem monotonią lekcji prowadzonych przez nauczycieli o różnych kwalifikacjach. Monotonia i szablon są zaprzeczeniem pracy pedagogicznej, która zamiast pobudzać do rozwoju i kształtować osobowość wychowanka, raczej ją hamuje i deformuje. Prawdziwą kulturę cechuje bogactwo środków oddziaływania w ręku odpowiedzialnego pedagoga, który w zależności od warunków posługuje się nimi w sposób skuteczny i celowy.

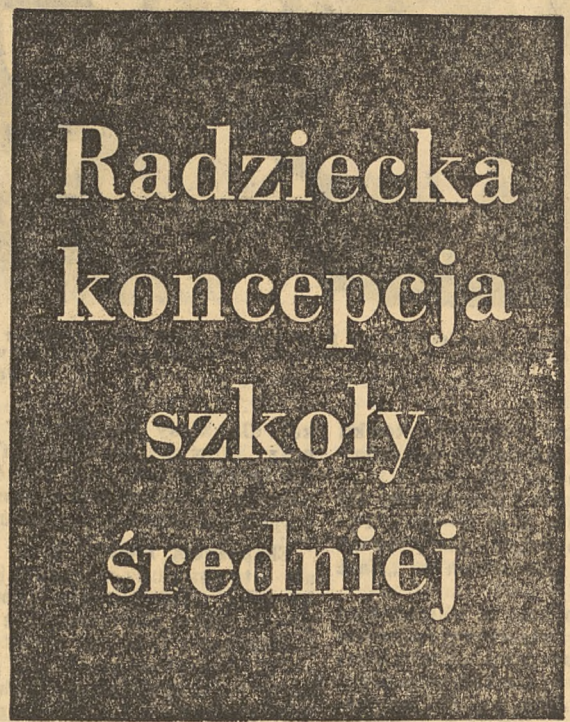
Nie chciałbym używać mocnych słów i twierdzić, że można u nauczycieli zauważyć jakby rodzaj się „bunt” przeciwko tradycyjnemu „metodom” i oficjalnie uznanej organizacji pracy szkolnej. Można jednak zauważyć wyraźnie jakby nutę tęsknoty za „nową szkołą”, w której będzie się pracowało w sposób ciekawy, zmodyfikowany i skuteczny. Nic tak nie zachęca do pracy i wysiłku, jak stwierdzenie skutków własnego działania. Wzrostem zagadnieniem współczesnej pedagogiki jest właśnie poszukiwanie bardziej skutecznych metod oddziaływania na wychowawcę.

Tendencje te ogarniają coraz szersze kręgi nauczycieli, zwłaszcza młodych, którzy chcieliby znaleźć w pracy zawodowej pełne zaspokojenie swych aspiracji i dążeń. Wynika stąd korzystny klimat dla wszelkiego rodzaju inicjatyw peda-

sobów organizowania praktyki; nie są to jednak zmiany istotne; możemy informację o nich pominąć w tym krótkim artykule.

Po tym wprowadzeniu ogólnym autorzy przedstawiają bardzo szczegółowo organizację pracy i programy nauczania we wszystkich czterech typach, w zakresie tzw. przedmiotów profilujących oraz w zakresie specjalnych przedmiotów zawodowych i praktyki. Zasady pracy szkoły w tych różnych dziedzinach oparte są na założeniu, iż istnieje możliwość, by szkoła średnia dobrze przygotowała „pracowników o szerokim profilu” zawodowym. Autorzy sądzą też, iż organizując w ten sposób nauczanie ułatwiają młodzieży wybór zawodu, ponieważ absolwentem szkoły ośmioletniej łatwiej jest wybrać ogólny kierunek zawodowy niż szczegółowy, konkretny zawód (str. 93).

W związku z tym powstają jednak ważne problemy stopnia specjalizacji w przygotowaniu zawodowym; autorzy nie chcieli różnicować bardziej niż na cztery zasadnicze typy, jednak przewidzieli w ich obrębie możliwości pewnej dalszej specjalizacji. Tak np. w typie przyrodniczo-agronomicznym przewidziano specjalizację związaną z warunkami miejskimi, sadownictwem i opieką nad zielenią miejską, zaś w typie humanistycznym przewidziano specjalności: referentów-kancelistów, bibliotekarzy i korektorów.



Zgodnie z tym dodatkowym zróżnicowaniem poszczególne grupy uczniów mają zróżnicowane zajęcia teoretyczne i praktyczne, przygotowujące bezpośrednio do zawodu. Tak np. grupa referentów uczy się zasad prowadzenia kancelarii, pisanie na maszynie, stenografii; grupa bibliotekarzy — zasad bibliotekarstwa, intrygowarstwa, techniki pisania na maszynie; grupa korektorów uczy się zasad korekty (w szerokim rozumieniu tego słowa), zasad stylistyki, pisanie na maszynie. Praktyka każdej z tych grup organizowana jest — oczywiście — w różnych zakładach.

Zakończenie książki poświęcone jest problematyce poradnictwa zawodowego. Autorzy podkreślają rolę szkoły ośmioletniej w tym zakresie i stwierdzają, iż na ogół rola ta jest spełniona, ponieważ tylko około 15 proc. uczniów nie przejawia żadnych upodobań naleziałoby i nie ma żadnych planów. Jednak naleziałoby — zdaniem autorów — pogłębić pracę wychowawczą mającą pomóc w wyborze przyszłego zawodu. Wydaje się im to szczególnie ważne ze względu na różnicowanie nauczania w klasach IX—XI. W roku 1961/62 szkoła Mielnikowa przyjęła wielu uczniów z różnych szkół moskiewskich: na wydział humanistyczny z 21 szkół, na wydział fizyko-techniczny z 26 szkół, na wydział chemiczno-techniczny z 12 szkół, na wydział biologiczny z 21 szkół.

Książka Mielnikowa i jego współpracowników pokazuje bardzo szczegółowo tok nauczania i jego programy, relacje osiągnięte wyniki, informuje o dalszych zamierzeniach całego kolektywu. Dla dyskusji nad przebudową kształcenia średniego, a zwłaszcza nad metodami powiązania tego kształcenia z życiem, pojęcia ta ma wielkie znaczenie. Jej szczególna wartość leży w zasadzie wiązania wstępnego przygotowania zawodowego z profilowaniem odpowiednich przedmiotów ogólnokształcących. Zasada ta jest wynikiem poprawnego odczytania współczesnej sytuacji w zakresie kształcenia kadr, a mianowicie tego faktu, iż umiejętności zawodowe muszą być dziś opierane na odpowiednich naukach podstawowych.

Studiowanie książki Mielnikowa może — oczywiście — budzić wiele różnych refleksji. Stopień przygotowania zawodowego, jaki ma się osiągnąć w tym nauczaniu, jest bardzo wysoki; szkoła ma właściwie dawać określone przygotowanie zawodowe, a nie tylko podstawowe przysposobienie do pracy w pewnej szerokiej dziedzinie. Niezupełnie

jest jasny zakres tzw. profilowania, gdy chodzi o przedmioty nie mające bezpośredniego związku z danym kierunkiem zawodowym.

Czy programy tych przedmiotów są zupełnie jednakowe we wszystkich typach, czy też w pewnym stopniu różne? Wybór i ustalenie charakterystycznych czterech typów nasuwa również wiele refleksji, zwłaszcza ze względu na dodatkowe, wewnętrzne różnicowanie tych typów i na pominięcie niektórych ważnych kierunków pracy zawodowej.

Ale w całości książka Mielnikowa i jego współpracowników przynosi ważne materiały dla obecnej dyskusji pedagogicznej. Charakterystyczne jest, jak pokrewnie są koncepcje Mielnikowa tym projektom polskim, które zrodziły się w gronie współpracującym z Katedrą Pedagogiki Ogólnej UW. Pokrewieństwo to jest tym bardziej znamienne, iż koncepcje Mielnikowa poznaliśmy dopiero w ostatniej fazie naszych prac nad reformą szkoły średniej ogólnokształcącej. Ta zbieżność stała się dodatkowym argumentem, iż to o konieczności powiązania przysposobienia zawodowego ze zróżnicowaniem kształceniem ogólnym jest teza słuszna i nowoczesna. W różnych warunkach społecznych i ekonomicznych teza ta zyskiwać musi nieco odmienny kształt konkretny, ale jest ona punktem wyjścia jedynie słusznej drogi przyszłości. Doświadczenia radzieckich kolegów raz jeszcze wskazują nam tę drogę.

Plan godzin fizyko-technicznego kierunku nauczania produkcyjnego (w godzinach lekcyjnych)

Przedmiot nauczania	IX	X	XI
Literatura	2	3	3
Matematyka	5	4	5/4
Historia	3	3	3/4
Konstytucja ZSRR	—	—	0/2
Geografia gospodarcza	2	2	—
Fizyka	5	5	3
Astronomia	—	—	2/0
Chemia	2	—	2
Biologia	2	—	—
Rysunek	1	1	—
Język obcy	3	3	3
Wychowanie fizyczne	2	2	1
Razem	28	26	22

Nauczenie produkcyjne (teoria i praktyka), praca produkcyjna, Praktyka produkcyjna (w kl. IX, X) z b l o k o w a n e

Razem 36 36 36

Zajęcia fakultatywne 3 3 3

Plan godzin humanistycznego kierunku nauczania produkcyjnego (w godzinach lekcyjnych)

Przedmiot nauczania	IX	X	XI
Język rosyjski	2	1	—
Literatura	3	4	4
Matematyka	4	4	4
Historia	3	3	4
Konstytucja ZSRR	—	—	0/2
Geografia ekonomiczna	2	2	—
Fizyka	3	4	3
Astronomia	—	—	2/0
Chemia	2	3	2
Biologia	2	—	—
Rysunek	2	3	—
Język obcy	3	3	4
Wychowanie fizyczne	2	2	1
Razem	28	26	24

Nauczenie produkcyjne (teoria i praktyka), praca produkcyjna, Praktyka produkcyjna z b l o k o w a n e

Razem 36 36 36

Zajęcia fakultatywne 3 3 3

Plan godzin chemiczno-technicznego kierunku nauczania produkcyjnego (w godzinach lekcyjnych)

Przedmiot nauczania	IX	X	XI
Literatura	2	3	3
Matematyka	4	5	4
Historia	3	3	3/4
Konstytucja ZSRR	—	—	0/2
Geografia gospodarcza	2	2	—
Fizyka	3	4	3
Astronomia	—	—	2/0
Chemia	4	3	3/2
Biologia	2	—	—
Rysunek	1	1	—
Język obcy	3	3	3
Wychowanie fizyczne	2	2	1
Razem	27	26	23

Nauczenie produkcyjne (teoria i praktyka), praca produkcyjna (w kl. IX, X) z b l o k o w a n e

Razem 36 36 36

Zajęcia fakultatywne 3 3 3

Plan godzin przyrodniczo-agronomicznego kierunku nauczania produkcyjnego (w godzinach lekcyjnych)

Przedmiot nauczania	IX	X	XI
Język rosyjski	—	—	—
Literatura	4	3	4
Matematyka	5	5	5
Historia	3	4	4
Konstytucja ZSRR	—	—	0/2
Geografia ekonomiczna	—	3/2	2/3
Fizyka	5	5	3/2
Astronomia	—	—	0/2
Chemia	3	3/4	3
Biologia	3	3	3
Rysunek	2	3	—
Język obcy	3	3	4
Wychowanie fizyczne	2	2	1
Razem	30	30	30

Nauczenie produkcyjne (teoria i praktyka), praca produkcyjna z b l o k o w a n e

Razem 36 36 36

Zajęcia fakultatywne 3 3 3

O POZIOM NASZEJ KULTURY PEDAGOGICZNEJ

Józef Kozłowski

gicznych, różnych eksperymentów, poszukiwania nowych idei i podstaw do modernizacji szkoły.

Moment nowości — tak istotny ze względu na wiew świeżości, jaki przynosi — musi być jednak ostrożnie wprowadzany w życie szkoły. Czasem tzw. eksperymentowanie ma pokrywać niedostatki czyjejś pracy i pozorem naukowości przysłonić dotychczasowe niepowodzenia. Każdy eksperyment musi być udany eksperymentem i musi być zarazem krokiem naprzód w kierunku zasadniczego celu.

Zgadzać się z kol. Tyczyńską w sprawie istoty problemu niezupełnie jednak podzielam jej poglądy dotyczące przyczyn tego zjawiska, jakim jest wszechwładne panowanie szablonu na lekcjach. Przez szablon rozumiem właśnie wzór wielokrotnie powielany. Jednak wzór nie musi być powielany, może stanowić przykład konkretyzacji ogólnych założeń teoretycznych w danych warunkach pracy. Funkcje wzoru są znacznie bogatsze niż się nam pozornie wydaje. Tyle słów wyjaśnienia na temat wzoru, szablonu i przykładu. Autorka artykułu wskazuje na cztery przyczyny takiego stanu rzeczy, a mia-

nowicie: przewodniki metodyczne, działalność ośrodków metodycznych, zakłady kształcenia nauczycieli i programy. Czy rzeczywiście w tym tkwi całe zło? Czy tylko w czynnikach zewnętrznych leży problem naszej kultury pedagogicznej?

Zacznijmy od przewodników metodycznych — czy są one pozytywne, czy szkodliwe? Przysięgam się szczerze, że nigdy w swej pracy nie posługiwałem się przewodnikiem metodycznym. Woląłem raczej zaglądać do dzieł naukowych, w których znajdowałem nie tylko bogatsze informacje o przedmiocie nauczonym, ale także różne pomysły metodyczne. Przewodniki, jeśli takie są konieczne, nie mogą stanowić dokładnego przepisu, jak przerabiać temat za tematem, lecz powinny uczyć analizy, projektowania, kontroli i oceny wyników własnej pracy.

Z tym łączy się drugie źródło zła, jakim, zdaniem autorki, są rozkłady materiału opracowane przez ośrodki metodyczne. Rola ośrodków powinna polegać na inspirowaniu nauczycieli, a nie na ich wyreczaniu. Planowanie stanowi trudną sztukę, której trzeba się uczyć jak wielu innych rzeczy. Są systemy szkolne, w których nauczyciel planuje wspólnie z uczniami.

Ma to swój głęboki sens pedagogiczny, bo w toku wspólnego układania planu nauczyciel dowiaduje się, jakie są zainteresowania uczniów oraz ich zamierzenia. Dla uczniów zaś taki wspólnie ułożony plan jest zobowiązaniem, które trzeba wykonać. Niewątpliwie, sprawie planowania trzeba poświęcić więcej uwagi zarówno w teorii, jak i w praktyce.

Wiele słów krytycznych można powiedzieć od adresem zakładów kształcenia nauczycieli i stosowanego w nich systemu praktyki pedagogicznej. Nie sądzę jednak, by można tak ocenić wartość lekcji pokazowych, jak to uczyniła autorka. Droga do samodzielnosci i własnej inicjatywy jest długa i mozolna, a naśladowstwo to niezbędny etap na tej drodze. Dobrych wzorów i pogłębień analiz nie należy unikać, są konieczne. Lekcja nie musi występować w różnych wersjach, to jest nawet niemożliwe z różnych względów.

A może winna nie leży po stronie zakładów, jak bowiem wykazywały badania, młody nauczyciel rozpoczynający pracę przejawia dużą pomysłowość, a dopiero po kilku latach zjawia się stereotypowość w postępowaniu i ubóstwo środków działania. Występuje zjawisko różnicowania się nauczycieli — droga ich

Sztuczny podział

(artykuł dyskusyjny)

DUŻO radości wśród absolwentów dawnych szkół średnich i zwolenników tradycyjnej koncepcji liceum ogólnokształcącego wywołał zapowiadany podział przyszkolnych, zreformowanych szkół ogólnokształcących na typy: matematyczno-przyrodniczy i humanistyczny. Zwolennicy funkcji uważają bowiem, że wprowadzenie jej w życie usunie kłopoty, z którymi boryka się dziś liceum ogólnokształcące. Przede wszystkim jednak typizacja liceów uwzględni w ich mniemaniu stopień zróżnicowania uzdolnień i zainteresowań młodzieży, a odpowiednio opracowane programy nauczania dla obu typów liceum zapewnią uczniom zdobycie zasobu wiedzy, odpowiadającego ich uzdolnieniu, w konsekwencji — przyczyni się do trafnego wyboru kierunku studiów i przygotowuje do określonej pracy zawodowej.

Opublikowany (w 3 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 1962 roku) projekt planu i zakresu materiału nauczania liceum ogólnokształcącego, opartego na 8-letniej szkole podstawowej, przewiduje funkcję. I chociaż przed opublikowaniem projektu zreformowanej szkoły średniej wiele głosów domagało się wprowadzenia typizacji, obecnie — nie słychać, by ktoś zastanawiał się nad słusznością i celowością zaproponowanego podziału. Tymczasem projektowany podział 4-letniego liceum ogólnokształcącego (tj. od II klasy) na typy — matematyczno-przyrodniczy i humanistyczny budzi wiele zastrzeżeń formalnych i merytorycznych.

Należę do nielicznych przeciwników funkcji w ogóle. Z wielu względów uważam, że przywracanie, zlikwidowanej przed trzynastu laty, typizacji liceów ogólnokształcących jest niecelowe.

Co innego dawniej. Typizacja liceów ogólnokształcących była wtedy konieczna przede wszystkim z tego względu, że ilość szkół zawodowych, do których mogłaby się udać, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami, młodzież kończąca szkołę podstawową, była nieproporcjonalnie mała. Małe możliwości kształcenia zawodowego powodowały, że większość młodzieży posiadającej warunki kontynuowania nauki w szkole średniej — wybierała gimnazja i licea ogólnokształcące. Nie więc dziwnego, że istniała konieczność wprowadzenia i zróżnicowania liceów ze względu na zainteresowania słuchaczy odpowiadające typom przedmiotów wykładanych w szkole.

Obecnie stosunek uczniów szkół ogólnokształcących do zawodowych kształtuje się jak 1:3,4, a według założeń oświatowego planu pięcioletniego stosunek ten w 1965 roku kształtował się ma jak 1:4.

Składając wiadomo, że najlepszy odpowiedź szkół podstawowych, mający sprzeciwione zainteresowania techniczne, starają się o przyjęcie do techników. Wybór ten spowodowany jest także przekonaniem, że w przypadku niedostania się na wyższą uczelnię, lepiej mieć opanowany zawód, aniżeli zostać urzędnikiem „do wszystkiego”. Naukę w liceum ogólnokształcącym wybiera więc ci uczniowie, którzy bądź nie mają sprzeciwionych zainteresowań, bądź też od początku decydują się na podjęcie w przyszłości studiów wyższych.

Wynika z tego jednak swoisty paradoks: wyższe uczelnie, nawet uczelnie techniczne, przyjmują w 75 procentach kandydatów rekrutujących się z liceów ogólnokształcących. Absorbując od takich czy innych przyczyn tego stanu. Faktem jest, że absolwenci liceów ogólnokształcących, posiadający w większości uzdolnienia humanistyczne, zajmują miejsca w szkołach wyższych technicznych, które mają aktualną sytuację, powinny raczej nawiązać się na przyjmowanie kandydatów po technikum zawodowym. Czy więc — wobec tego, że już w niedługim czasie szkoły średnie ogólnokształcące wypuszczą będą zaledwie 1/4 absolwentów szkół średnich w ogóle — nie powinny być one nastawione głównie na kształcenie ogólne sensu stricto, a w szczególności na przygotowanie kandydatów do uczelni wyższych o kierunkach humanistycznych, przyrodniczych i społecznych. Przecież — wobec zaplanowanej proporcji uczniów szkół ogólnokształcących i zawodowych — na pewno większość kandydatów na uczelnie techniczne dostarczą z nadwyżką średnie szkoły zawodowe.

Nasuwa się więc pytanie — czy zastosowanie w tej sytuacji typizacji w szkołach ogólnokształcących nie byłoby podziałem sztucznym.

Zwolennicy funkcji dowodzą, że typizacja liceów pozwoli uczniom na sprecyzowanie ich zainteresowań, a odpowiedni dobór materiału programowego zapewni lepsze przygotowanie do studiów. Zaproponowany jednak podział liceum ogólnokształcącego na typy — matematyczno-przyrodniczy i humanistyczny oraz związany z nimi zakres materiału nauczania zupełnie o tym nie przekonuje.

Projekt przewiduje wprowadzenie podziału liceum na określone typy już od II klasy. Praktyka jednak wskazuje, że trudności z wyborem kierunku wyższych

studiów lub dalszej nauki mają jeszcze uczniowie obecnych klas XI. I tu widzę pierwios błądne założenie proponowanej funkcji. Uczeń II klasy liceum nie będzie mógł świadomie wybrać kierunku dalszej nauki.

Następne zastrzeżenia dotyczą planu nauczania w proponowanym liceum matematyczno-przyrodniczym i humanistycznym. Przewidywane jest, że w ciągu trzech lat nauki w rozbiłym liceum (klasy II, III i IV) różnica między tygodniowym wymiarem godzin nauczania w zakresie przedmiotów humanistycznych wyność będzie 15 godzin na korzyść liceum humanistycznego (63 godziny w humanistycznym, 48 godzin w matematyczno-przyrodniczym); w zakresie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych — także 15 godzin na korzyść liceum matematyczno-przyrodniczego (63 godzin w matematyczno-przyrodniczym, 48 godzin w humanistycznym).

Propozycja wymiaru godzin dla grup przedmiotowych poszczególnych typów liceum w ciągu trzech lat nauki przedstawia się następująco: grupa przedmiotów humanistycznych w liceum matematyczno-przyrodniczym — będzie 33 proc. od 48 godzin, w liceum humanistycznym — 48 proc. (różnica 15 proc.); przedmioty matematyczno-przyrodnicze w liceum matematyczno-przyrodniczym — 48 proc., w liceum humanistycznym — 33 proc. (różnica 15 proc.). Dla porównania: analogiczna różnica godzin w planie nauczania przedmiotów w liceum matematyczno-przyrodniczym a humanistycznym w szkołach NRD wynosi 14 proc., a w NRD — 17 proc.

Wynika stąd, że w ciągu jednego roku różnica godzin nauczania w zakresie przedmiotów humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych wynosić będzie 5 godzin. Nasuwa się więc następujące pytanie: Po pierwsze, czy różnica 5 godzin nauczania jest właściwym wykładnikiem prawdziwej funkcji? Po drugie — czy tych 5 godzin pozwala mieć nadzieję na skuteczny podział materiału nauczania odpowiadający nazwie obu typów liceum? Po trzecie — czy 5 godzin, różniących liceum matematyczno-przyrodnicze od humanistycznego, pozwoli na wydanie dwóch różnych programów nauczania i podjęcie? I po czwarte — czy tych 5 godzin rzeczywiste pozwoli w dostatecznym stopniu uwzględnić w programie kształcenia uzdolnienia i zainteresowania młodzieży?

Chyba nie. Potwierdza to zresztą proponowany zakres materiału nauczania dla obu typów liceum (patrz „Głos Nauczycielski” nr 3 z 1962 roku).

Trzeba przyznać, że różnice w zakresie materiału nauczania są niewielkie i stać efekty, jakie zamierza się osiągnąć wprowadzając taką funkcję, są raczej dyskusyjne. Zastanawiając się np., dlaczego absolwenci liceum matematyczno-przyrodniczego mają gorzej znać języki obce, jeżeli rozwój nauki i techniki wymaga, by właśnie oni sięgali do wydatników obcych. Z kolei, dlaczego absolwent liceum humanistycznego ma słabiej znać biologię, fizykę, matematykę, jeśli wszyscy wiedzą, że obecny zasób wiadomości z tego zakresu, wynoszony przez uczniów szkoły średniej, jest niewystarczający.

Przyjmijmy nawet, że zmiany w programach będą tak radykalne, że w ciągu czterech lat nauki w zreformowanym liceum uczeń zdobędzie gruntowną wiedzę w każdym przedmiocie. Czy jednak przy tak minimalnej różnicy godzin w planach nauczania jest celowe i możliwe przeprowadzenie podziału programów nauczania? Przecież nawet sam nauczyciel — polonista czy matematyk — wykładający ten sam przedmiot w jednym i drugim typie liceum, przy minimalnej różnicy w programach nauczania tych samych przedmiotów, będzie w jednej i drugiej klasie wymagał tego samego.

Z tych względów proponowana funkcja należy uznać za mało celową. Nawet jeśli spełnia on postulat prawdziwej funkcji, ale jest jej całkowitym zaprzeczeniem. Potwierdza to stanowisko, że nie sposób, przy obecnym stanie wiedzy i zapotrzebowaniu na nią, przeprowadzić jednolitego podziału w ramach jednolitego liceum ogólnokształcącego. Wreszcie — gdzie, jak nie w liceum ogólnokształcącym ma się rozpoczynać realizowanie aktualnych i przyszłych zadań — humanizacja techników i „utechniczenie” humanistów.

Są inne sposoby rozwijania zainteresowań uczniów liceów ogólnokształcących, pogłębiania wiedzy zgodnie z zamiłowaniami, lepszego przygotowania ich do wyboru określonego kierunku przyszłych studiów. Sposobami tymi dysponuje sama szkoła. Rzecz w tym, by je należycie wykorzystać.

Mysle przede wszystkim o przerzuceniu tych zadań na koła zainteresowań. Obecnie jest to jeszcze właściwie „ziemia niczyja”. Nauczyciel kierujący takim kołem realizuje swój własny program.

A gdyby tak podeszł do tego zagadnienia inaczej. Nakreślił kołom zainteresowań określony program zajęć, rozszerzając program nauczania przedmiotów wykładanych w szkole, potraktować pracę tych kół jako integralną część pracy szkolnej i powierzyć je dobrym nauczycielom. Jestem przekonany — że znacznie więcej można w ten sposób zrobić, aniżeli przez uszczuplanie tak wąskiego programu nauczania projektowanego zreformowanego liceum. Funkcja dla samej funkcji nie nie da. Rozwiązania trzeba szukać gdzie indziej.

ANDRZEJ ŚWIECKI

nym, odpowiedzialnym za politykę oświatową. Dlaczego więc tym zagadnieniem nie zainteresowano się jak należy?

Sprawa kultury pedagogicznej jest przede wszystkim sprawą samych nauczycieli, ich ambicji i możliwości działania. Rozwijanie zdrowych ambicji zawodowych i inicjatyw pedagogicznych powinno być zadaniem Związku Nauczycielstwa Polskiego, natomiast stwarzanie warunków należy do kompetentnych czynników. Nie można do tej sprawy podchodzić statystycznie i oczekiwać, że pewnego dnia wszyscy nauczyciele będą na wysokim poziomie.

Kultura wymaga wysiłku i swobody działania, ale wraz z uprawnieniami rośnie odpowiedzialność. Te dwa zakresy są ze sobą ściśle powiązane: zakres inicjatyw i swobody działania może wzrastać w miarę, jak wyrabia się poczucie odpowiedzialności i kompetencji. O tym nie zawsze pamiętamy, gdy wołamy o prawo do samodzielnosci i twórczej pracy pedagogicznej.

Istotą pracy pedagogicznej jest właśnie samodzielne postępowanie i systematyczne doskonalenie swej pracy w poczuciu głębokiej odpowiedzialności za wyniki tej działalności. A więc nie tylko czynniki obiektywne wpływają na poziom naszej kultury pedagogicznej, ale również i subiektywne mają w tym swój udział. Za wyrobienie tych subiektywnych czynników odpowiada po części zakład kształcenia — nauczycieli, grupa koleżeńska kształtująca atmosferę pracy, a przede wszystkim sam nauczyciel.

Polski podręcznik na międzynarodowych targach

CO CZYTAĆ?

POKOLENIE

Warto przypomnieć czytelnikom doskonałą powieść B. Czeszki: „Pokolenie”, która właśnie została wznowiona. Była to jedna z pierwszych książek powojennych, obrazująca historię młodzieży zrzeszonej w Gwardii Ludowej. Czeszko z ogromną pasją i swadą odmalował sylwetki tych młodych ludzi, ukazał proces krystalizowania się charakterów, kształtowania światopoglądu. W toku powieści ta grupa dzieciaków dojrzewa, krzepnie, wyrasta na świadomych działaczy i żołnierzy podziemia. Słabsi odpadają, zostają tylko ci najlepsi, najmniejsi. Książka Czeszki, podobnie jak „Kolumbowie” Bratnego, doskonale oddaje klimat okupacyjnych dni, pokazuje tamto życie bez upiększeń, twarde, trudne, prawdziwe.

(Bogdan Czeszko: Pokolenie. Wyd. VII. „Czytelnik”, Warszawa 1963; cena 10 zł.)

KSIAZKA SZŁA ZA EMIGRANTEM

Losy polskiego słowa drukowanego na emigracji — od czasów arian, poprzez wiek XX aż po dzień dzisiejszy. Autor stara się ustalić, jakie rodzaje książek czytane były przez emigrantów, jaką rolę spełniały one w utrzymywaniu polskości i zachowaniu czystości języka, jak wpływały na kształtowanie się poglądów przedstawicieli poszczególnych środowisk i stronnictw politycznych.

(Stanisław Strumph-Wojtkiewicz: Książka szła za emigrantem, Ossolineum, Wrocław 1963; cena 30 zł.)

STUDIA PSYCHOLOGICZNE

Ukazał się tom IV „Studiów psychologicznych” pod red. Tadeusza Tomaszewskiego. W zbiorze znajdują prace M. Maruszczyńskiego, T. Tomaszewskiego i R. Stachnickiego, Z. Włodarskiego i innych. Członkowie naszych zainteresowań zapewne także publikacje, jak M. Giebelcowa i E. Pisarskiej: „Czas reakcji prostej w zależności od wzrostu” i E. Flesznerowej: „Samodzielne abstrahowanie”. Całość przynosi wiele ciekawych materiałów.

(Studia psychologiczne. Tom IV. Pod red. Tadeusza Tomaszewskiego. Komitet Nauk Pedagogicznych i Psychologicznych Polskiej Akademii Nauk. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Warszawa, 1963; cena 26 zł.)

KORESPONDENCJA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Nakładem „Ossolineum” wydana została korespondencja J. Słowackiego. Materiał został rozbit na dwie części: I — listy poety, II — listy pisane do niego. W każdej zaś części zachowany jest układ chronologiczny, przy czym poszczególne listy opatrzone są odnośnikami wskazującymi czytelnikowi, z którym pismem z części II dany list koresponduje. Poszczególne teksty opracowane zostały, w większości, na podstawie autografów, reprodukcji i fotokopii, co daje maksimum gwarancji autentyczności i poprawności. Teksty pisane w obcych językach podane w dwóch redakcjach: oryginalnej i tłumaczonej. Komentarz obejmuje trzy działy: przypisy, uwagi wydawcy, noty biograficzne. Całość zawarta została w dwóch tomach po 500 stron każdy. Materiał opracował Eugeniusz Sawryniewicz.

(Korespondencja Juliusza Słowackiego. Tom I i II. Oprac. E. Sawryniewicza. Wydawnictwo „Ossolineum”, Wrocław 1963; cena 130 zł.)

Druk: Zakłady Graficzne DSP
Zam. 3553 L-91

OTYM, jak uczyć biologii, pisze w „Przeglądzie Kulturalnym” Włodzisław dyskusji na temat reformy nauczania w szkole ogólnokształcącej.

„Już przy określaniu zasięgu społecznego „zapotrzebowania” na wiedzę biologiczną nasuwają się jednak kłopoty. Jasne jest, że ogromny ładunek światopoglądowy nauk biologicznych powinien być w szkole w pełni wykorzystany, oczywiście w granicach zakreślonych przez pedagogikę oraz psychologię rozwoju. Pochodzenie życia, historyczny rozwój świata organicznego, powstanie człowieka i jego rola w przyrodzie, możliwość racjonalnego gospodarowania siłami i zasobami przyrody żywej — oto problemy, których rozwiązanie, zgodne ze stanem dzisiejszej wiedzy naświetlenie, jest bezspornym chybą zadaniem nauczyciela biologii... „Na pytanie: „Jak uczyć biologii?” — odpowiedzieć chyba należy: „uczyć za pośrednictwem dobrego nauczyciela”. I jeszcze jedno.

Niedawno toczyła się w prasie pedagogicznej oraz w PAN dyskusja nad projektem programu biologii, opracowanym przez zespół pod kierunkiem prof. B. Suchodolskiego. Program ten budził znaczne wątpliwości od strony jego założeń naukowych oraz możliwości realizacji w aktualnych warunkach. W toku dyskusji okazało się jednak, że autorzy traktowali swój program jako eksperymentalny przeznaczony do realizacji w nielicznych, wybranych szkołach. To bardzo słuszną incydentalną! Obyśmy mieli jak najwięcej takich eksperymentów, kontrolowanych, ocenianych naukowo i w sposób krytyczny!

Jeżeli pedagogika jest — bądź też będzie — istotną nauką (a nie mam co do tego żadnej wątpliwości), nie zaś sztuką opartą w znacznej mierze na intuicji, to przyszłość jej zależy od rozwijania metod doświadczalnych”.

W TYM samym numerze „Przeglądu Kulturalnego” — Bogdan Gotowski w artykule: „Czy szeroka specjalizacja?” — tak kończy swe rozważania: „Głoszę więc za daleko idącą reformą studiów — taką, która nie byłaby jeszcze jedną operacją „krawiecką”, polegającą na obcinaniu i doszukiwaniu materiału. Głoszę za studiami, które dają szeroką podstawę nauk teoretycznych, rozszerzając horyzonty i ucząc samodzielnego myślenia przygotowującą będą nie tylko do wąskiego pojęcia zawodu. Wiem, że nie jest to rzecz łatwa i prosta. Że będzie to wy-

magać wielkiego wysiłku uczonych i zmiany stosunku do studiów — wśród samych studiujących, którzy muszą w tym przypadku traktować uczelnię nie jak jeszcze jedną szkołę. Ale ten wysiłek jest nieunikniony, jeśli nie chcemy mieć w przyszłości wielkich trudności w każdej dziedzinie życia”.

WRESZCIE jeszcze jeden artykuł, na który warto zwrócić uwagę, to: „Absolwenci”, pióra Antoniego Rajkiewicza.

Według obliczeń Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, niedobór kadr z wyższym wykształceniem sięgał w 1960 roku prawie 59 tysięcy osób. Szacunek ten oznaczać należy za niski. Każdego, kto zna sytuację kadrową w naszym szkolnictwie i placówkach kulturalnych, muszą bowiem zdziwić dane wykazujące pełne pokrycie zapotrzebowania na humanistów (!) i niewielki niedobór matematyków, fizyków, chemików itp.

Specjaliści od spraw oświaty szacują, że szkolnictwo ogólnokształcące i zawodowe mogłoby dziś jeszcze zatrudnić około 12 tysięcy nauczycieli z wyższym wykształceniem. Z tego wynika, że przytoczony powyżej szacunek należy podnieść do około 70 tysięcy.

Brak 70 tysięcy specjalistów z wyższym wykształceniem nie oznacza, że taka ilość stanowisk (etatów) nie jest obsadzona. Zajmują je w pewnych przypadkach ludzie o niższych kwalifikacjach od pożądanych (często zresztą uzupełniających swoje kwalifikacje), w innych zaś — luki w obsadzie kadrowej wypełniane są pracą dodatkową w godzinach nadliczbowych, na kilku etatach itd. Stan ten z punktu widzenia zaspokojenia niektórych ważnych potrzeb społecznych (na przykład kształcenia młodzieży, leśnictwa itd.), a także i równoważenia budżetów rodzin nauczycieli, lekarzy itd. — jest korzystny, ale z punktu widzenia jakości wykonywanych obowiązków, podnoszenia własnej wiedzy zawodowej, stanu systemu nerwowego itp. — musi wywoływać uzasadniony niepokój.

W dalszej części artykułu autor wykazuje, że potencjał współczesnej inteligencji polskiej nie jest racjonalnie wykorzystany, że słabo przedstawia się przestrzeń strukturalna zatrudnienia pracowników z wyższym wykształceniem, że istnieje dość duża fluktuacja absolwentów wyższej uczelni na początku kariery zawodowej, że absolutnie ten nie ma elementarnych zasad zdobywania sobie autorytetu, zaufania w nowym środowisku itp. (s.l.)

TARGI te są również międzynarodową ekspozycją najciekawszych i najlepszych pozycji wydawniczych. Literatura piękna i techniczna, albumy i płyty, mapy i reprodukcje — wszystko to przyciąga wzrok i budzi zachwyt zwiedzających.

W VIII Międzynarodowych Targach Książki, na których dominowała literatura naukowa, uczestniczyło 129 wystawców zagranicznych i 64 polskich.

Książki z dziedziny psychologii i pedagogiki prezentowały na Targach wiele naszych wydawnictw: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, „Ossolineum”, „Nasza Księgarnia”. Mnie interesowały jednak szczególnie stoiska Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych i Państwowego Wydawnictwa Szkolnictwa Zawodowego, wystawiające przede wszystkim podręczniki szkolne.

Ekspozycja PZWS wyglądała barwnie i bogato. Akcentowała pozycje uwzględniające wymogi reformy szkolnej. Na pierwszym miejscu znalazły się nowe podręczniki dla klasy V, których ogólny nakład wynosi 7,5 miliona egzemplarzy.

Różnią się one zasadniczo od podręczników używanych aktualnie. Przede wszystkim dają realne podstawy do nauczania poglądowego. Bowiem słowo jest tu często zastępowane przez obraz. Kolor, rysunek, fotografia, wykres, różnorodne czcionki, wielobarwne okładki — wszystkie te elementy graficzne podporządkowane są dydaktycznym wartościom książki. A więc i u nas poligrafia znalazła się wreszcie na usługach dydaktyki.

Tak np. podręcznik do historii, do którego dołączono kolorowe mapki, zawiera dużo zdjęć i ilustracji. W podręczniku do matematyki teksty przewidziane do pamięciowego opanowania podano tłustym drukiem na barwnym podkładzie, a wszystkie wiadomości teoretyczne ujęto w kolorowe nawiązki. „Przyroda”, nie zawierająca zbędnych szczegółów o życiu roślin (w przeciwieństwie do dotychczasowego podręcznika), uderza pięknymi, wielobarwnymi tablicami przedstawiającymi liście, kwiaty, zioła i warzywa. Szczególnie ładnie wygląda „Geografia” — obok czarno-białych zdjęć znajdujących się na każdej stronie, zawiera ona kilkadziesiąt zdjęć kolorowych.

Równie starannie wydano podręczniki do języka polskiego i rosyjskiego oraz śpiewnik.

Nowe podręczniki będą kształtowały również — co nie jest bez znaczenia — smak estetyczny ucznia.

Duże zainteresowanie nauczycieli i młodzieży budziło kilka podręczników z okładką foliowaną. Dyrektor PZWS — dr T. Parnowski, poinformował jednak, że są to tylko egzemplarze pokazowe, bowiem brak specjalnych maszyn uniemożliwia drukowanie na szerszą skalę takich książek.

Skończyła się edycja PZWS, służąca bezpośrednio reformie szkolnej, warto wspomnieć o serii „Biblioteki nauczyciela matematyki”, której poszczególne

pozycje — eksponowane również na stoisku targowym — dają nauczycielom wskazówki, jak realizować nowe programy.

PZWS pokazały również podręczniki dla dorosłych, głównie dla klas V—VII. Pozytywnie najciekawszą był tutaj pierwszy z lat elementarnych dla dorosłych — „Nasz

tor”.

Literatura pomocnicza o charakterze popularnonaukowym była reprezentowana na Targach dwiema seriami: „Analiz literackich” i „Biblioteki matematycznej”. Pierwsza — przeznaczona jest dla wszystkich uczniów szkół średnich (w stoisku wystawiono opracowanie „Nad Niemenem” i „Potopu”), a więc książek, których prawie nie ma omawiają podręczniki dla klas X), druga — tylko dla najzdolniejszych.

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Na konferencji prasowej, która odbyła się przy stoisku targowym, dyrektor PZWS — dr T. Parnowski zapoznał dziennikarzy z najciekawszymi i najlepszymi edycjami wydawnictwa.

Fot. Z. Gamsel

Studenci WSP i SN nie tylko o sobie

(Dokończenie ze str. 3)

aby przypiąć mu jeszcze kolejne przyrządy. Po prostu tego wymaga jego sytuacja społeczna, zwłaszcza w małym miasteczku i na wsi — oraz zaszczyna, wieloletnia tradycja.

Mówiono także sporo o powołaniu nauczycielskim. Bez tej kierunkowej cechy ani rusz, jej brak uniemożliwia wykonywanie zawodu — tak można być w skrócie sformułować opinię chyba większości obecnych. Zwraca uwagę fakt, że interesujące poglądy na ten temat, zaprezentowane przez pracowników naukowego Instytutu Pedagogiki, nie spotkały się ze spodziewanym odzewem. Podjął on między innymi próbę odrzucenia opłoczonego metafizycznego otoczenia „powołania”. Autor poglądu stwierdził, że kandydaci na nauczycieli muszą po prostu posiadać szereg cech (między innymi takich, o jakich była wyżej mowa), które można stwierdzić za pomocą szeregu badań prowadzonych wspólnymi metodami naukowymi.

Nie można się dziwić, że ten niewątpliwie z perspektywami pogląd nie został podjęty. Zawód nauczyciela ma za sobą określone tradycje. W Polsce wiązał się on przez całe epeki historyczne z określonymi, wysoko stojącymi w poczuciu społecznego narodu cechami, które nawet dziś — w epoce atomu i podróży kosmicznych — niechętnie oddajemy w pacht naukowcom. Powołanie ma w swej treści niewątpliwie znacznie więcej chwytliwego

go romantyzmu niż rezultaty badań testowych psychologa. A że można nim przykryć wiele niedostatków, które czasami wręcz uniemożliwiają w przyszłości wykonywanie zawodu — to już inna sprawa.

*

Relacja z konferencji studenckiej w Opolu ma niewątpliwie charakter jednostronny, ale takie było zamierzenie jej autorów. Czy jest w niej aż tak wiele rzeczy nowych, że zaskakują? Niewątpliwie, nie. Można by wskazać publikacje, które znacznie ostrzej i wszechstronniej krytykują zakłady kształcenia nauczycielskiego. Poza tym można powiedzieć także i to, że poglądy studentów są w wielu przypadkach znanymi truizmami, a w związku z czym, tym po co itd. A jednak warto, dlatego warto, że wychodzą od tych najmłodszych, najmniej zaawansowanych, którzy lada rok podejmą pracę. Warto także dlatego, że wyznawcami tych poglądów są aktywiści środowiska studenckiego, a więc ci, którzy przewodzą, którzy mają największy wpływ na opinię ogółu studentów, którzy te opinie urabiają. Warto wreszcie dlatego, że spory wynikające z tych poglądów podlegają za sprawą jałuszczeń konsekwencji, które mają mieć wpływ, i chyba mają, na przykład na wyniki nauczania, podejmowanie pracy w zawodzie, zapał przy wykonywaniu tej pracy itd.

Na zakończenie relacji, świadomy nieporozumień, jakie mogłyby wywołać za-

warte w niej sądy, pragniemy dodać jeszcze jedno: zarówno referenci, jak dyskusjanci kilkakrotnie podkreślali, że nie roszą sobie prawa do dania świadectwa pełnej prawdy o sytuacji w WSP i SN.

„Głębszą analizą i znalezieniem środków zaradczych — czytamy w jednym z referatów — powinny zająć się osoby bardziej predestynowane do tego — pracownicy nauki, a my z kolei, jako organizacja, możemy w tym względzie pomóc. Traktować to będziemy jako pracę społeczną, gdyż będziemy zdawali sobie sprawę, że wszystko to robi się też i dla nas jako przyszłych nauczycieli”.

Wybitny pedagog i myśliciel K. Uszyński powiedział kiedyś, że „marzyć jest łatwo i przyjemnie, myśleć — trudno...”. To, co zaprezentowali uczestnicy konferencji, było przykładem myślenia na ogół dobrego. Nie ma chyba powodu, aby je ukrywać, a tym bardziej lekceważyć. Można, a może nawet trzeba, polemizować.

JERZY KRAŚNIEWSKI HENRYKA WITALEWSKA

1) Patrz: Zbiórnik Zaborowski: Psychologia społeczna a wychowanie. PZWS, Warszawa 1962.

2) Patrz: Bogdan Suchodolski: Aktualne zagadnienia oświaty i wychowania. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1959.

3) Patrz np. artykuł M. Słani: Kształcenie pedagogiczne nauczycieli dla potrzeb reformy szkolnej. „Chwanna”, zeszyt 1, str. 41 i następn.

4) Patrz: Zbiórnik Zaborowski: Psychologia społeczna a wychowanie. PZWS, Warszawa 1962.

5) Patrz: Bogdan Suchodolski: Aktualne zagadnienia oświaty i wychowania. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1959.

6) Patrz np. artykuł M. Słani: Kształcenie pedagogiczne nauczycieli dla potrzeb reformy szkolnej. „Chwanna”, zeszyt 1, str. 41 i następn.

7) Patrz: Zbiórnik Zaborowski: Psychologia społeczna a wychowanie. PZWS, Warszawa 1962.

8) Patrz: Bogdan Suchodolski: Aktualne zagadnienia oświaty i wychowania. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1959.

9) Patrz np. artykuł M. Słani: Kształcenie pedagogiczne nauczycieli dla potrzeb reformy szkolnej. „Chwanna”, zeszyt 1, str. 41 i następn.

10) Patrz: Zbiórnik Zaborowski: Psychologia społeczna a wychowanie. PZWS, Warszawa 1962.

11) Patrz: Bogdan Suchodolski: Aktualne zagadnienia oświaty i wychowania. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1959.

12) Patrz np. artykuł M. Słani: Kształcenie pedagogiczne nauczycieli dla potrzeb reformy szkolnej. „Chwanna”, zeszyt 1, str. 41 i następn.

13) Patrz: Zbiórnik Zaborowski: Psychologia społeczna a wychowanie. PZWS, Warszawa 1962.

14) Patrz: Bogdan Suchodolski: Aktualne zagadnienia oświaty i wychowania. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1959.

15) Patrz np. artykuł M. Słani: Kształcenie pedagogiczne nauczycieli dla potrzeb reformy szkolnej. „Chwanna”, zeszyt 1, str. 41 i następn.

16) Patrz: Zbiórnik Zaborowski: Psychologia społeczna a wychowanie. PZWS, Warszawa 1962.

17) Patrz: Bogdan Suchodolski: Aktualne zagadnienia oświaty i wychowania. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1959.

18) Patrz np. artykuł M. Słani: Kształcenie pedagogiczne nauczycieli dla potrzeb reformy szkolnej. „Chwanna”, zeszyt 1, str. 41 i następn.

19) Patrz: Zbiórnik Zaborowski: Psychologia społeczna a wychowanie. PZWS, Warszawa 1962.

20) Patrz: Bogdan Suchodolski: Aktualne zagadnienia oświaty i wychowania. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1959.

21) Patrz np. artykuł M. Słani: Kształcenie pedagogiczne nauczycieli dla potrzeb reformy szkolnej. „Chwanna”, zeszyt 1, str. 41 i następn.

22) Patrz: Zbiórnik Zaborowski: Psychologia społeczna a wychowanie. PZWS, Warszawa 1962.

23) Patrz: Bogdan Suchodolski: Aktualne zagadnienia oświaty i wychowania. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1959.

24) Patrz np. artykuł M. Słani: Kształcenie pedagogiczne nauczycieli dla potrzeb reformy szkolnej. „Chwanna”, zeszyt 1, str. 41 i następn.

25) Patrz: Zbiórnik Zaborowski: Psychologia społeczna a wychowanie. PZWS, Warszawa 1962.

26) Patrz: Bogdan Suchodolski: Aktualne zagadnienia oświaty i wychowania. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1959.

27) Patrz np. artykuł M. Słani: Kształcenie pedagogiczne nauczycieli dla potrzeb reformy szkolnej. „Chwanna”, zeszyt 1, str. 41 i następn.

28) Patrz: Zbiórnik Zaborowski: Psychologia społeczna a wychowanie. PZWS, Warszawa 1962.

29) Patrz: Bogdan Suchodolski: Aktualne zagadnienia oświaty i wychowania. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1959.

30) Patrz np. artykuł M. Słani: Kształcenie pedagogiczne nauczycieli dla potrzeb reformy szkolnej. „Chwanna”, zeszyt 1, str. 41 i następn.

31) Patrz: Zbiórnik Zaborowski: Psychologia społeczna a wychowanie. PZWS, Warszawa 1962.

32) Patrz: Bogdan Suchodolski: Aktualne zagadnienia oświaty i wychowania. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1959.

33) Patrz np. artykuł M. Słani: Kształcenie pedagogiczne nauczycieli dla potrzeb reformy szkolnej. „Chwanna”, zeszyt 1, str. 41 i następn.

34)